

tygodnik lubuski nadodrże

ZIELONA GÓRA 23 XI 1989

ROK XXXIII NR 25 (18)

CENA 200 ZŁ

NIE ZABIJAĆ AKTORA

Młodzież strzelała z procy do aktorów... Dwa razy przerwano przedstawienie. We Wrocławiu coś takiego jest nie do pomysłenia.
Str. 3

Jeszcze jedna „biała plama”

W lutym 1946 roku, grupa uzbrojonych dezertorów z Armii Czerwonej, w bramie budynku przy jednej z ulic Lubna dokonała w biały dzień mordu na mężczyźnie. I tym razem motyw czynu posiadał podłoże rabunkowe. Z nóg zabitego ściągnięto wysokie buty oficerskie.
Str. 5

Towarzystwo dobrych serc

Na kuli ziemskiej żyje sześćset milionów ludzi niepełnosprawnych. W Polsce jest ich siedem milionów. W województwie zielonogórskim 132 tysiące... Blisko trzy tysiące osób porusza się tu przy pomocy wózków, protez i łuc. Cztery tysiące wymaga aparatów słuchawych... Ponad dwa tysiące jest ośmiornicami. Trzysta dzieci żyje z porażeniem mózgowym — i, w podobnym położeniu, siedem tysięcy dorosłych, którzy nie podnoszą się z łóżka... Trzysta osób choruje na SM. Sześćdziesiąt tysięcy przekroczyło wiek ponad 65 lat i przeżyte choroby uczyniły ich nie w pełni sprawnymi. JAK IM POMÓC?
Str. 8

Święta wojna

Od zarania lubuskiego sportu trwa „święta wojna” między Gorzowem i Zieloną Górą. W latach tuż powojennych była to tylko niewinna zabawa. (...) Dziś już nie jest istotne, skąd się te antagony wzięły. Najważniejsze, by wreszcie zanikły...
Str. 11



Leopold Siemaszko, bardzo pracowity i zapobiegliwy rolnik w Cigacach, listopadowego dnia 1989 r. jak bankier zgrany na giełdzie, dokonał ostatecznego, od którego nie ma już odwrotu, wyboru. Miał pistoletu...
Str. 9

Milo mnow widziecie Cie w Zielonej Górze. Czytnikom przypomnie, ze przed trzema latami rezyserowales u nas sztukę „Zegnat Judasz” Iredynskiego, potem program kabaretowy Jana Kaczmarka „Szukam pracy”. Co robisz tym razem?

— Spektakl pt. „Edukacja Rity” angielskiego autora Williama Russella. Jest to sztuka dwuosobowa. W Warszawie „Rite” grali Krystyna Janina z Tadeuszem Borowskim, w Wrocławiu Ota Zbiurak i ja. Tulej występią Sergij Siewior czyli Samantia i Zdzisław Grudziński. A na początku, nomen-omen grudnia, premiera.

— Powiedź parę słów o sztuce, dla zachęty.

— Fryzjarka i profesor uniwersytetu. Ona obserwuje swych klientów — ludzi wykształconych, z dobrego towarzystwa i pragnie być taka, jak oni. Zapisuje się na kursy, pochłania wiedzę. Zmienia język i sposób bycia. W profesorze, człowieka oschłym i zamkniętym, budzi się fascynacja tą wspaniałą dziewczyną, jej witalnością i miłością życia. Innymi słowy, współczesna wersja Pymalona.

— Jesteś znanym i wziętym aktorem, ponadto reżyserem i dyrektorem Teatru Rozrywki we Wrocławiu. Znajdujesz jednak czas dla Zielonej Góry.

— Z sympatii do tego miasta i tujejszych ludzi. Nie spotkało mnie tu nie przykrego, czy mięchającego, Choć... zdarzyła się rzecz zabawna... Gdy graliśmy kabaret Kaczmarka, obecny na przedstawieniu prominent chwycił się za głowę. Był to podobno odcinek, reakcja na to, co usłyszał. I skończył się granie. Cenzura zabroniła.

— Kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem, na ekran TV wjeżdżał mial serial „Przyłbiec i kapłany”, w którym grał jedna z wiodących ról. Co robisz teraz w filmie?

— Właśnie wróciłem z ostatnich zdjęć do kolejnego, drugiego horroru Marka Piestraka „Pewnet Wilczyca”, gdzie gram z Marzeną Trybala, Jasią Trzecieńską, Jęzkiem Zielnickim, Leonem Niemcewiczem i Henrykiem Błasi. Ukończyłem zdjęcia do komedii kryminalnej „Chciałem mieć zabie na końcu” w reżyserii Wojciecha Wójcika. Z filmów, których znajduję się w kinach, gram w „Kławiście Włosa Węta” Piestraka i „Konsultu” Mirosława Borka. Warto wspomnieć, że Bork za „Konsultu” otrzymał główną nagrodę festiwalu w San Sebastian. Serwus, Muszko!

— Co słychać w Twoim teatrze, jeśli się nie myli, przy ulicy Podwale?

— Jest remont, który potrwa jeszcze mied-

ME ZABIJAĆ AKTORA

Z reżyserem
ZBIGNIEWEM LESIENIEM
rozmawia Halina Aniska

siać lub dwa. Po otwarciu będziemy grać sztukę Grochowiaka „Król IV” i francuską farasę „Witaj Max”. W przygotowaniu jest „Popiel”, także farasa oraz „Zegnat Judasz”. Z „Judaszem” pojedziemy na festiwal teatralny do Taszkentu.

— Jakim jesteś reżyserem?

— Strasznie wymagającym. Potworem i gnębicielem. Zapytaj Samantę.

— Co nowego w życiu kabaretowym, zawsze tak bujnym we Wrocławiu?

— Z Piotrem Fronciszewskim i Janem Kaczmarkiem założyliśmy trzyosobowy kabaret, sponsorowany przez koncert Philipa Morrisa a bliżej — przez szefa Marlboro w Polsce Krzysztofa Sokolika. Jest to kabaret Kaczmarka. Mamy zabawne afisze. Będzie może wystąpił w Zielonej Górze, w przyszłym roku.

— Papierosy szkoda?

— Ale jeśli już palisz, pal tylko Marlboro.

— Powródymy do „Rity”. Dla kogo będzie to przedstawienie?

— Dla wszystkich. Dobrze zagrane, z dobrymi, wartkimi dialogami, w kostiumach Ewy Teichmy, scenografi Piotra Wierocka i z muzyką Wojciecha Jagielskiego, Polecam.

— Byłeś na przedstawieniu „Brytania-Bryslaw”?

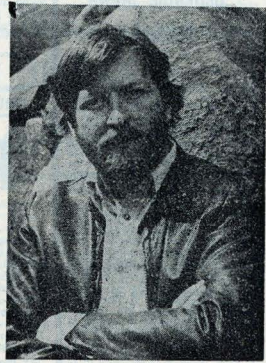
— Tak i doznałem wstrząsu. Nie z powodu tego, co działo się na scenie, lecz na widowni. Młodzież strzelała z procy do aktorów! Dwa razy przerywano przedstawienie! Sam nie czytałem, ale mówiono mi, że potem w prasie ktoś napisał: „strzelają z procy, bo się nudzą”. A przecież takie zachowanie wola o

pomsta do nieba! Powinno być surowo potępione! We Wrocławiu coś takiego jest nie do pomyślenia. Kultura, to nie tylko książki, malarstwo, architektura, to także zachowanie się ludzi! Od ustąpienia miejsca w trumnie, do powiedzenia dzień dobry sąsiadowi.

— Wszystkie teatry mają kłopoty z widownią.

— Kłopoty są z frekwencją, rzecz ogólnie znana. O tym, żeby gdziekolwiek podczas przedstawienia strzelano z procy do aktorów, doprawdy, nie słyszałem. Teatr w Zielonej Górze jako obywateli godny jest pozostawić. Na są tu duże możliwości inscenizacyjne. Miasto wprawdzie niezbyt duże, ale z tradycjami kulturalnymi. Czyżby nie kochało swojego teatru?

— Dziękuję za rozmowę, życzę Ci dalszych sukcesów. Oby należało do nich również nieoligarchiczne przedstawienie „Edukacja Rity” w Twojej reżyserii.



POSTAWY

Kaczor Donald, myszka Mickey — przyjmują to z ulgą, są nadal w znakomitej formie, ale cała reszta dół pichnionych w kuchni na ulicy Jana Pawła Woronicza przestaje mi smakować. Rozumiem, że i tam muszą występować okresowe braki soli i pieprzu, a baranina podawana jako jęlnie mięso jest przejadła, choć to dopiero początek.

Pokaz kronik filmowych Polskiej Agencji Telegraficznej udo wiodni, że życie w II Rzeczypospolitej składało się z odświeżania pomników, święcenia szcandarów, pokazów kawalerijskich krup, nabożeństw i ofiarnych za krępy karabinów maszynowych, kultu Marszałka. Sierniężne ale normalne życie nie istniało na filmowej taśmie. Było tak, bo real na władza traktowała kronikę PAT-a jako swój instrument oddziaływania na społeczeństwo.

Polska Kronika Filmowa, gdy jeszcze nie funkcjonowała tele-

wizja, była traktowana równie instrumentalnie. Życie wiede Kroń składało się z przemówień, odświeżania pomników, a szaty biskupa i krowidło zastąpiono robotniczym kombinizmem i kłopotem. Sens jednak pozostał taki sam. Tak było do czasu powstania telewizji.

Jest rzecz zadziwiająca, jak władza, jaka by ona nad Wisłą nie była, utraciła swoje funkcje z wpływami na przemyślenie produkcji obrazki. Dostęp do kamery filmowej i telewizyjnej jest synonimem sprawowania władzy. Otwór widza w potęgę telewizji, legion upadłych reżimów jest tego dowodem, nie zawsze musi się potwierdzać. Czarujały uśmiech władcy może zagłuszać krzyk ze zrywistoci, tylko do pewnego czasu, potem i tak weźmie ona odwet. Przykłady są. Bardzo bliskie i nieco dalsze.

W latach ostatnich wiara w magię i moc telewizji fakty podupadła wśród ludzi zatrudnionych w budynku przy Alejach Jerozolimskich. Być może utra-

ta tej wiary przywiązana została z utratą złudzeń i upadkiem kondycji psychicznej tak zwanych decydentów, stopieniem obłoków na ulicy Mysiej i przeladowaniem tamtejszych szuflad. Pan Tumanowicz i pan Woźniak mogli sobie pozwolić na dość znaczną swobodę ruchów, wiede nie drażnił soluszmików ze wschodu, za chodu i południa. Faktom poświęcano mniej więcej tyle namaszczania, na ile one zasługiwały. Zyczeniowi obraz świata zastępowano coraz częściej obrazem rzeczywistym. Następowo uwagrygodnienie. Jednak duch na ulicy J.P. Woronicza pozostał ten sam — racjonalistyczny, świecki, bawien nie udawało się, mimo prób, ściągnąć do studia zbyt wielu kanoników. Proboszczowie co nieco oswojone, występowały rzadko.

Otóż nie wystarczy powiedziec „Apagae satanas!”, aby duch racjonalizmu i laickości, poszedł sobie z ulicy Woronicza w ślad. Urban, parodowany przez Radiokomitetu, oddając gabinet

nowemu szefowi, powiedział, że zdaje sobie sprawę z konsekwencji tej zmiany personalnej. Powiedziano mu, że zmianna owsem, ale w kierunku otwarcia na wszyście możliwe asymy, bo na ulicy J.P. W. duch będzie miał na imię pluralizm. Patrząc na to otwartą kurtynę śmiał się osobliście, jak, ja, może jeszcze parę innych osób.

Nie chciałbym być w skórze tych kolegow dziennikarzy, którzy przetrwali paru innych prezesów Radiokomitetu. Osobiście muszę pójść na mszę i do Canossy, aby potwra przy doktorze D. Jeśli tego nie uczynia, marny ich los. Bawien ich imago już się opatrzył. Powinni więc odleść i to nie za przekonania polityczne i wyznawany światopogląd. Powołanie na czarownicę odbywa się teraz pod całkiem innymi hasłami, powiedziałbym bardziej zaklęmanymi.

Odnosn moralna w telewizji oprócz pozytywnego, szerszego otwarcia oczu na świat, polegać będzie na wprowadzeniu nowych twarzy, i irracjonalizmu zmienianaj frakcji. Kaczor Donald zostanie, jest bowiem nieśmiertelny.

RYSZARD ROWIŃSKI



„Strefa bezcłowa”

Smaznowy Panie Redaktorze!

Jako soltys wraz z Radą Solską wzięliśmy udział w zjeździe z zarzutem zamieszaniowca w „Nadodrzu” nr 22/89 w stosunku do ekspedienta, co sklepa z artykułami przemyślowy mi. Stwierdziliśmy, że lodówki, zamrażarki, kucharki gazowe są sprzedawane do domu dyktantami i są w cłałej sprzedaży. Z zapotrzebowania w tym sklepie oraz operatywności ekspedient ki jesteśmy od dłuższego czasu bardzo zadowoleni.

Soltys

„Delikatne słowa kalosz”

Panie Redaktorze!

W nr. 23 „Nadodrza” ukazał się felieton red. Krzysztofa Hosińskiego pt. „Delikatne słowa kalosz”. Autor opisał w nim sytuację panującą na krajowych stadionach piłkarskich i żużlowych. Absolutnie zgadzam się z tym, że na naszych chłopskich sporto wych grup rozwydrzonych wyrostkó w zachowują się w sposób fatalny i jest to sytuacja wymagająca podjęcia natychmiastowych kroków. Nie stety „pseudokulturyści” są wszędzie, tak że na Ziemi Lubuskiej.

Od 1983 roku jestem spikermem podczas imprez żużlowych w Zielonej Górze i prowadząc spikera mam podczas finału IMK Juniorów w 1987 r., finału IMP ię, ewentualnie kontynentalnego IMK 88, a także w czasie wszystkich spotkań ligowych w sezonie 1988-89.

Barbaro zachowuj się, co napisał red. Hosiński w swym felietonie. „Podobne popławy uli kłnicie” dawał w wielu miejscach i podczas spotkania ligowego Falubaz z Polonią Bydgoszcz miejscowi gawiliw łanie grupie widzów, którzy przyjechali z Bydgoszczy. Inna sprawa, że na wybrzeży to zupełnie nie reagował spiker. Iry może może przebiegnie niewiele by pomocy, ale nie można przecież udawać, że nie ma sprawy.” Tym razem, to nie tylko pseudokulturyści zionogórscy dali popławy, ale i sam autor felietonu, gdyż dla kogoś kto stale przychodzi na te longoręki stadion, nie jest żadną tajemnicą, że jako spiker podczas każdej sytuacji „popłynie” — a także przy gwizdach pod strasem zawodników kłód, staram się reagować i pierwsza dawać.

Dziwile się więc, że red. K. Hosiński nie wie, bądź nie chce wiedzieć, że w sezonie 89 (w poprzednich także) wielokrotnie wchodziłem na „fanów” siedzących około parkingu i zapewne po tych apelach nie wymagał ich sympatycznie powitań z przedstawicielami KS Falubaz użnaliśmy, że sytuacja jest na tyle groźna, że w przypadku podrażnienia się wybrzykó najbarziej krewey „kłnicie” zostają usunięci ze stadionu. O tym także mówiłem na zielonogórskim stadionie.

W spotkaniach ligowych z Unią Leszno i Stalą Giezwę, prezentacja zawodników odbyła się w sposób rzadko oglądany na naszych stadionach żużlowych. Zawodnicy podziękowali, wycofali się, a ci, którzy nie chcieli, byli na zmiłanie, a cel był tylko jeden — oszczędzić nie gwizdów drukujące kłód, Uwadam, że jako spiker wykorzystywałem pełną gamę tego, czego mogłem. W przypadkach oczekiwania od ludzi grających z mikrofonem i Krzysztofa Hosińskiego, który także zajmuje się spikerką. Ten „Nadodrzu” ożmieszł ma dwa kłody i ja także mogę sączyć nieważnicie reakcja p. Hosińskiego. Jako spikera podczas imprez żużlowych w kraju. Ale przecież chyba nie a to nam chodzi?

Z poważaniem
Marian Stankiewicz
63-338 Zielona Góra

W popularnym radzieckim tygodniku ARGUMENTY I FAKTY ukazał się reportaż I. Morzarotto, który nieco inaczej traktuje Polaków handlujących w ZSRR. Z tekstu tego publikujemy obszerne fragmenty.

W ciągu ośmiu miesięcy tego roku granice radziecko-polską przekroczyło 2,2 mln turystów z Polski. Wygląda na to, że natychmiast po wydaniu Polakom paszportów, zamilowanie do podróży, jak epidemia, ogarnęło całą naród. Część turystów przyjeżdża specjalnie do ZSRR. Wielu przejeżdża przez nasz kraj jedynie tranzytem. Ich droga prowadzi dalej na południe, nad Morze Czarne, do Bułgarii i Turcji.

420 km wspaniałej, według naszych kryteriów, szosy dzieli most ciekki Urząd Celný od Badu-skiego, granicę z Obwodem Lwowskiego od Czernowickiego, granicę radziecko-polską, od radziecko-romuńskiej. Dzień i noc drogą tą mkną autobusy i samochody osobowe z polskimi numerami. Turysty z Polski stali się tam już zja-

dacy. Polakom przypadł w udział w transporcie.

I tak, jeden z wariantów łańcucha wygląda mniej więcej tak: w RFN lub Berlinie Zachodnim kupuje się komputery. Przez Polskę jadą one do ZSRR, gdzie są sprzedawane bułhem kooperatorem bądź osobom prywatnym. Innymi słowami, tym którzy są w stanie za płacić gotówką. Dalej, ruble radzieckie nielegalnie wymienia się na złoto lub dolary, które na naszym rynku są wciąż jeszcze tańsze niż w Polsce. Sprawa techniczna jest przewiezienie „zielenych” przez radzieckie urzędy celne na południe, przez Rumunię i Bułgarię do Turcji. Tam kupuje się ciuchy, które wraz z turystami powracają do ZSRR, gdzie trafiają do pośredników. Zarobione ruble wymienia się na złoto i dolary, za które w RFN lub w Berlin-

Z DRUGIEJ REKI

POLSKI TRANZYT

wiskiem powszechnym. Trzeba się do tego jakoś przyzwyczaić.

Na poboczu zatrzymuje się autobus — stało się coś z silnikiem. Pasażerowie autobusu, nasi rozmówcy — robotnicy z zakładu „Delia” w Zamościu. Jadą na trzy dni do Bułgarii, nad morze.

Na przejeździe tranzytowym przez ZSRR wymieniamy pieniądze, ale bardzo mało, zaledwie po 12 rubli. Za sumę tę trzeba spóżyć co najmniej dwa posiłki, a chciałoby się jeszcze kupić jakieś pamiątki. Dlatego też wielu wiezionych różnie drobniarzy — szpamon do włosów, rajstopy — licząc na to, że zdoła po drodze wymienić to na radzieckie pieniądze, bądź zrealizować towary.

Brak pieniędzy radzieckich szczególnie daje się we znaki tym, którzy podróżują własnym samochodem. Co pojeździ, jeśli się zapomni? A jeśli przyjeździe gdzieś nocować — za hotel trzeba przecież zapłacić.

Dobrze, że teraz można chociaż kupić na granicy talona na benzynę za złówki.

O urzędach celnych napisano już wiele. Głównie — o bryłnym spóźnieciu celników, sprytnie i łatwo wychwytyjących przemyt. Owszem, zdarza się, ale nie o tym będzie mowa.

O stosunkach na granicy decyduje dziś artykuły powszechnego użytku, włożone do ZSRR przez polskich turystów. Pod względem ilości wywożonych towarów wkrótce chyba dogonią i wyprzedzą nasze ministerstwo handlu.

Znaleziono już trasy, określono listę najbardziej dochodowych towarów, dobrano sobie niezawodnych kompanów. Powstała cała sieć, w której aktywne pracują Niemcy, Zachodni, Turcy, nasi ro-

nie Zachodnim kupuje się komputery, itd.

Na różnych etapach tranzytu pracują różni ludzie. Każdy ma swój „profil”, swój towar, swoje drogi. Dla przykładu, Jerzy Kozub — rekordzista wśród tych, którzy wwożą do ZSRR komputery. Tyłko w pierwszej połowie tego roku zdołał ich przewieźć swoim Mercedesem — 304 sztuki.

Trasy, podobnie jak asortyment towarów, zmieniają się nieustannie. Dla przykładu jeszcze w ub. roku aktywnie funkcjonowało „og niwo” wywozu towarów z ZSRR. Tyłko przez polskich urzędy celny w Obwodzie Lwowskim w 1988 roku wywieziono do Polski 125 tys. telewizorów produkcji radzieckiej. W styczniu weszły w życie przepisy zabraniające wywozu z ZSRR towarów cięższych niż podjęcie bezitełnej walki z tym szarym rynkiem. W sierpniu zostały one jeszcze bardziej zaostrzone.

Trzeba powiedzieć, że opinia publiczna nie rozpoczyna „tranzytu” od czasu do czasu apeliuje o podjęcie bezitełnej walki z tym szarym rynkiem. W sierpniu zostały one jeszcze bardziej zaostrzone.

Trzeba powiedzieć, że opinia publiczna nie rozpoczyna „tranzytu” od czasu do czasu apeliuje o podjęcie bezitełnej walki z tym szarym rynkiem. W sierpniu zostały one jeszcze bardziej zaostrzone.

Niby mamy do czynienia z jawną spekulacją, tyle tylko, że w jaki sposób podciągać za nią do odpowiedzialności? Po pierwsze, chodzi o pieniądze, a nie o towary. W końcu to w sumie o cudzoziemców. Po drugie — i jest to sprawa najwazniejsza — aby przedstawiciel zarzu ty, trzeba udowodnić nie tylko fakt sprzedaży, ale i skupowania w celu oświeglenia korzyści materialnych. Słowem, trzeba mieć za świadczenie od tureckiego kupca, mówiące o tym, iż sprzedał takie mu lub innemu obywateli polski dyktant. Po pierwsze, chodzi o pieniądze, a nie o towary. W końcu to w sumie o cudzoziemców. Po drugie — i jest to sprawa najwazniejsza — aby przedstawiciel zarzu ty, trzeba udowodnić nie tylko fakt sprzedaży, ale i skupowania w celu oświeglenia korzyści materialnych. Słowem, trzeba mieć za świadczenie od tureckiego kupca, mówiące o tym, iż sprzedał takie mu lub innemu obywateli polski dyktant.

Niby mamy do czynienia z jawną spekulacją, tyle tylko, że w jaki sposób podciągać za nią do odpowiedzialności? Po pierwsze, chodzi o pieniądze, a nie o towary. W końcu to w sumie o cudzoziemców. Po drugie — i jest to sprawa najwazniejsza — aby przedstawiciel zarzu ty, trzeba udowodnić nie tylko fakt sprzedaży, ale i skupowania w celu oświeglenia korzyści materialnych. Słowem, trzeba mieć za świadczenie od tureckiego kupca, mówiące o tym, iż sprzedał takie mu lub innemu obywateli polski dyktant.

naszym kodeksem karnym zbawie Polakowi nie zrobiłoby to nic.

Cóż więc począć, nie wypuścić polskich turystów z towarem? Wiawiem mówią, Rumuni tak nie niekiedy robią. My chcemy jednak być praworządnym państwem. Tym głębiej byłoby takie postępowanie przy obecnych warunkach na naszym rynku, że rozszarpienie byłoby wypuszczenie towarów w nieograniczonych ilościach — jeśli wierzyć na hasło, do placu cła. Tak, aby i państwo co na tym handlu skorzystało. Jeśli nie zapłacić, a wrócić bez towaru, to plac teraz, tyle, już o wiele więcej. Tak postępowanie jest we wszystkich cywilizowanych krajach. Cho wszędzie traktowane jest jako instrument polityki ekonomicznej państwa.

Poza tym Polaków handlujących dżinsami na naszych bożach nie ma sensu ścigać, albowiem dzięki temu na naszym rynku pojawia się sporo towarów o niezłej jakości. Wprost przeciwnie, powinno się stworzyć im w

runki, by nie obrastali tłuszczonego pośrednicy, a rodzima mafia nie robiła się jeszcze bardziej bezczelna.

We Lwowie uruchomiono niedawno sieć sklepów komunistów, specjalizujących się w skupowaniu rzeczy przywiezionych przez cudzoziemców. I co? Lepiej po rządach, zarabia panstwo, a my skorzystałmy, ponieważ spody cenny.

Wśród radzieckich obywateli polskie kupuje, że Polacy handlują, albowiem mają, to we krwi. Chyba to nie tak, a w handlu węgry Polaków bynajmniej nie gnuś. Przez wiele lat, podobnie jak my, żyli w biednym kraju za i za lanną kuracją. I nagle obudzili się o kilka lat wcześniej niż my. Wszyscy polnołotni obywateli, którzy trzymali paszporty, uprawniające do wyjazdu za granicę. Zakazano to może tylko Sejm.

Nawiasem mówiąc, w najbliższym czasie, jak wiecie nieś, nieważnie nam pozwolił się na swobodny wyjazd i wjazd. Wtedy zobaczmy, kto jakich pieniędzy ma więcej we krwi.

W każdym bądź razie już dzisiaj wielu mieszkancom zachodnich rejonów Ukrainy pozwala się od czasu do czasu wychylać za granicę, w tym do Jugosławii. Ceny na towary rynkowe są tam niższe, niż u nas. I oto Polacy zczynają się uskarżać, że z tamtego szarym rynku zczynają ich wyłączać nasi doradcy, zaś na punkcie granicznych wódr Polonozów. Fiatów coraz częściej można opłacać nasze Wołgi lub Ziguli, szczerze wypełnione towaram.

Jeśli są to pierwsze jaskółki, to czy nie lepiej zaważać przygodęwać się do ich przylotu? Aby uniknąć ogólnikowych oskarżeń o handel i spekulację.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w Zespole Ministerstwa Ziemi Odzyskanych znajdują się wykazy przestępstw dokonanych po zakończeniu wojny przez żołnierzy Armii Czerwonej na obszarze zachodniej i północnej Polski. Znajdują się tam również, utrzymane w rzeczowym i spokojnym tonie, kopie oficjalnych pism interwencyjnych polskich władz administracyjnych, kierowane do dowództwa wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce, i oświadczenia do marsz. K. Rokossovskiego.

Wykazy obejmują przestępstwa przeciwko osadnikom cywilnym, przypadki morderstw na różnym tle, gwałtów, rozbójów i kradzieży, prowokacji i nagannego zachowania się żołnierzy wobec ludności, dewastacji i przejmowania części mienia polniemieckiego, która, na mocy Układu Połczuckiego i wynikających z jego litery rządowych porozumień polsko-radzieckich, wyłączone została z ogólnej puli odszkodowań wojennych przynależnych Związkom Radzieckim.

mie budynku przy jednej z ulic miasta dokonała w biały dzień mordu na mężczyźnie. I tym razem motyw czynu posiadat podłoża rabunkowe. Z nog zabitego ściągnięto wysokie buty oficerskie. Sprawców ujęto i przekazano do PUBP w Krośnie Odr. Po spójnie zapewne awanturnictwo stało się przyczyną zabójstwa, które odbiło się głośnym echem w mieście wiosną i jesienią 1945 roku. Wówczas to żołnierze radzieccy zastrzelili w centrum Lubuska żołnierza polskiego.

niez próby zaboru majątku należącego do obywateli polskich. Niemiejsze uwagi nie odnoszą się do określonych procentów i asortymentowo, a zagwarantowanych prawnie tzw. reparacji wojennych. Ich realizacja przebiegała bez większych zakłóceń i jeśli wybudzała społeczne emocje, było to głównie wina władz polskich, nie kwapiących się bynajmniej, aby wyjaśnić społeczeństwu ich historyczną zasadność i moralne prawo ZSRR do tej formy zadośćuczynienia za ogromny wkład w zwycięstwo nad hitlerem.

Nie sposób wszakże pojmować w tych kategoriach wyrzucania z domów na ulicę i niszczenia mebli, posągów itp. w momencie opuszczenia Lubuska przez jednostki radzieckie. Zdarzało się, iż uwagi polskich mieszkańców o społecznej szkodliwości tego przedsięwzięcia kwitowane były stwierdzeniem: „Stać! kazał zrobić po rzadek”. Często byli również przy padki samowolnego zajmowania, a nawet wyanimiania się i okra-

rowywania tzw. rewanżów po-niemieckich — reagowały, szczególnie w przypadkach ciężkich przestępstw, zdecydowanie i z całą surowością prawa wojennego. Którejś nocy, latem 1945 r. milicjanci w Lubusku otrzymali polecenie stawienia się w siedzibie komendatury i wzięcia udziału w akcji przeszczepiania miasta w poszukiwaniu wasowców i dezertów z Armii Czerwonej. Zakrojo na na szeroką skalę operację przeprowadziły także liczne patroly wojskowe. Przyniosła ona rezultaty. Nierazkie były przypadki rozstrzelania żołnierzy, którym udowodniono gwałt bądź zabójstwo. I często wystarczały tutaj jedynie zeznania naocznych świadków zdarzenia.

Celem utrudnienia działalności elementem przestępczym zorganizowano ściśle współdziałanie pomiędzy jednostkami obydwu armii radzieckiej i polskiej: wytyczono rejon penetracji Lubuska przez ich patroli, co dobe ustalano i zmieniano własne hasła rozpoznawcze. Jednakże, pomimo podej-

JESZCZE NA „BALA PLAMA”

Lektura poszczególnych wykazów, zestawiających na podstawie prowadzonych terenowych ogniw MZO, nasuwa nieodparcie przypuszczenie, iż wiarygodność meldunków porostawiała w ścisłej zależności od stopnia osobistej odwagi terenowych zachaczających o tak „ciepłą” problematykę, której, bądź często, nie życzyła sobie i w sprawozdaniach lokalna władza. Że tak właśnie było, dowodzi przykład Lubuska, skąd ta kategoria popełnionych przestępstw nigdzie nie trafiała do dokumentów MZO. Miejsce czynników politycznych, omawiając je i owszem, nie wierzmy się nadat sprawie dalszego biegu.

I tak np. w pierwszych dniach lutego 1946 roku współwłaściciel cukierni w Lubusku, Józef Pieńka, zdecydował się pojechać z żoną gołębica do Poznania, by odczynić tam niezbędne zakupy. Na stację kolejową w Krośnie Odr. zabral się razem z kierowcą taksówką radzieckim samochodem wojskowym. Nigdy tam jednak nie dotarli. Jego zwłoki, obrażone z pieniędzy, znalazłano na cmentarzu porzucone w kanale w pobliżu Bobrowice. Podobnie zdarzył widocznie musiało i więcej, gdyż sprawę tę wrażliwym przypadkami morderstwa samowoli żołnierzy Armii Czerwonej, Komitet Miejski PPR w Lubusku rozstrząsał na drodze zbierania w dniu 5 stycznia 1946 roku. Jednakże ograniczono tylko do sporządzenia lakonicznej notatki, bez śladu określenia stanowiska i interwencji w radzieckich władz woj-

Posępny los stawał się niekiedy także udziałem niemieckich mieszkańców. Wiosną 1945 roku grupa podpalonych czerwonoarmistów zastrzeliła na zapleczu zakładu masarskiego w ścisłej zależności od Eugeniusza Pasana — odmowę wydania im alkoholu, którego zresztą nie posiadali. Czegoż ten znany był w Lubusku ze swego bardzo ludzkiego stosunku do robotników przymusowych, że Polaków i Rosjan. W tym samym mniej więcej czasie zbiorowy gwałt żołnierzy, dokonany na dwóch Niemkach — matce i córce — stał się przyczyną ich nagłej śmierci. Inna Niemka, po podobnym fakcie, popełniła samobójstwo; u jeszcze innej, gwałtowny czyn spowodował śmierć jej jeszcze nie narodzonego dziecka.

Gwałty dokonywane na kobietach stanowiły wówczas istną zbrodnię. Rosjanie wzbudzały pod tym względem strach wszystkich mieszkańców — niezależnie od ich wieku, statusu społecznego i stanu zdrowia. O ich los drżeli ojcowie, mężowie i bracia, robiący wszystko, aby owo zagrozenie zredukować do minimum. Nie było to wszakże łatwe i zawsze możliwe. Nierazkie były też przypadki pohańbienia i młodych dziewcząt — prawie jeszcze dzieci. Bulwersującym wydarzeniem stał się np. zbiorowy gwałt, dokonany w Lubusku na młodej polskiej robotnicy przymusowej — w biały dzień i na oczach jej narzeczonego. Od niechętnej pomocy uratowała ją tylko szybka pomoc lekarza. Sprawa stała się głośna. Dowództwo radzieckie robiło wiele, aby ująć sprawców, lecz naoczni świadkowie, w obawie przed zemstą, woleli milczeć.

Spółeczny sprzeciw budziły akty bezprawnej przemowy, a także bądź bezzasadnej dewastacji części mienia polniemieckiego, jak rów-

nodania przez żołnierzy radzieckich kwatier uprzednio już przekazanych przez komendaturę wojenną do dyspozycji władz polskich.

Niezgodne z ustaleniami było także rekwirowanie urządzeń i de wustowanie obiektów elektrowodnej na Bobrze w Dychowie. Udermionno na szczęście próbę wymontowania urządzeń technicznych z młyna w Mierkowie ko Lubuska. Obiekty te pracowały przecież miały bezpośrednio dla zaspokojenia najżywniejszych potrzeb mieszkańców.

W dugin, niestety, wykazywało dobowych przestępstw odnależć można także przypadki zgwałcenia. Oto np. kilku żołnierzy radzieckich ukradło korę. Po zgłoszeniu tego faktu przez MO, ich dowódca ukarał żołnierzy w sposób nader gwałtowny i natychmiast — iście po okazku, pasem. Drugi fakt miał przebieg również groteskowy: dwóch czerwonoarmistów w biały dzień pod oknażeniem posturkowania miało dobieć kolebie rower. Milicjanci obu doprowadzili do aresztu. Jakby to ich przerażenie, kiedy po odmowie wydania żołnierzy interweniującym w tej sprawie oficerom radzieckim, ujętym wlozone w pokłój baterii i wymiarzone z obok posturku diaż artyleryskiej. Rower odzyskali, więc szybko pozbyli się kłopotliwych aresztantów. Rozpozgodzono i przyjadnie już nastawiony jeden z oficerów poklepał wówczas milicjantów po plecach i stwierdził, że „służniski dobrze zrobili, bo by pozali w wodach”. Zadana armia na świecie lubi, gdy w ten sposób cywile traktują jej żołnierzy.

Sprawiedliwie przynależało, iż wojskowe władze radzieckie poza tym traktowaniem wyrażeniem i wzmiarkowanymi kontrowersjami w sferze zagospoda-

rowania przeciwdziałali, nie uda lo się zapewnić mieszkańcom Lubuska całkowitego bezpieczeństwa. Zbyt duże było rozpętnie w je dnostkach sojuszników, spustoszone nie w obrotach radzieckich poczynione przez długotrwałą wojnę. Nie bez znaczenia były tu także czynniki kulturowe, narodowe ściowe, czy swoiste przekonania żołnierza z zwycięzcy o należnych mu prawach. Niekiedy nie uskarżali się na ów stan oficerowie radzieccy, mający dość co dziennych interwencji, i jak zba wienia wycozkują rozkaz powrotu do kraju.

Lubusko nie było wyjątkiem. W wielu miastach i wsiach na Ziemiach Odzyskanych rozgrywały się podobne tragedie, niosące ze sobą ból, cierpienie, czasem śmierć.

Nikt rozsądnie myślny nad Wisłą i Odrą nie kwestionował w dziele biologicznego ocenia nacji polskiej w latach hitlerowskiej pogardy. Każda armia, stająca w tej wojnie w szranki po stronie sprawiedliwych, posiadała w sobie więcej lub więcej margines dla i przemocy. Każda, także i polska! Już czas, by w imię prawdy podnieść godnie bez cenzury i ten problem. Czyniąc zatem pamięć żołnierzy-wywoławców i speceyjących w polskiej ziemi, piętnujemy tych, co bezczeszczą ich mogły leżeć pokusmy się równocześnie o próbe wyjaśnienia i tego jeszcze, zamarzanego epizodu wspólnych polsko-radzieckich dzieł, który, podobnie jak wielkie białe czy raczej krwa we plamy, kładzie się wspotecznie cieniem na obopólnych naszych związkach.

WŁADYSŁAW MOCROCKI

Ślesię poleć, w lutym 1946 roku, grupa uzbójnych dezertów z Armii Czerwonej, w bra-

Imaginare

mieliśmy jeszcze trochę wody w plastikowej butelce z reklamą SPA — source — REINE i piczywo z pobliskiej tawerny

schody Montmartre stanowiły najwygodniejsze fotele panoramicznego kina świata

pełniało słońce w pośpiesznych glissandach ujrzałam kilich ośmiu barw zawałowanego dna megalopolis

a więc to prawda można oszaleć imaginare aktywnej pamięci drżało jak głos śpiewającego Ave Maria Schuberta

mógł być uciekinierem z zamkniętego domu najbiedniejszej manufakturzysty porcelany mógł być nimi ci wszyscy poszukujący sztuki

można oszaleć albo zrozumieć trans narkomana z westernowskimi butami na kiju stępującego prerie kadełkowego klacu

sen który błąkał się ulicami mojej wyobraźni jak głos który mógł być twoim



zostać tu jak Pascin od stóp do głów czarno odziana wędrować bułwarami z Życiem nowym i Dniem poprzez woń lip i luncu o jesiennym zapachu ognisk

nawet przewracać kartki temu staremu cyfrzeście w napoleońskiej czapce błądzić drogą aż do zdołającego pocąkiem Brancusiego grobu Raszewskiej

modliwa dziewczynko pobożnych pieśni sączących się z zakratowanych okien klasztorów była jak poszukiwanie duchowej ojczyzny

i topniały paluski wosku wódy nie wiadomo skąd przylwiany Rumun wyciągał rękę jalmużny ma powrót do kraju

Parýż, sierpień 1989

Dowódca czołgu - pomnika

— Dowodził nim niejaki Emil Lach — powiedział ktoś podczas pobytu na emerytalnym żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w Siekierkach. — Słyszałem, że mieszka teraz w Zielonej Górze — dodał, a ja utrwaliałem to w reportażu „Ich pierwszy dzień wolności” („Nadodrże” nr 12 z 10 czerwca 1979 roku).

Kwerenda: przypadkowa, a raczej okazjonalna. Rozmowy: z bytymi pancerniakami, z osadnikami wojskowymi z Rejonu Pamięci Narodowej Cedynia-Siekierki-Gozdowice. „Nie wiem” — jeden. „Coś tam kiedyś słyszałem” — inny. „Sprawdź pan nazwisko, ale nie jestem pewien” — trzeci. „Nie wiem nie słyszałem, nie spotkałem” — inni.

— O, tam dowódców było kilku — stwierdził Lach, którego odnalazłem w... Leżoku. — Ale ja wszystkich nie znam.

— Ostatni? — napierałem. — Nie pamiętam, który był ostatni — bezzadnie rozłożył ramiona.

Częste pobytu w Siekierkach: na różnego rodzaju uroczystościach, przy okazji pilotowania wyścigów i tak sobie, bez okazji. To przecież moja ziemia rodzinna — Ziemia Chojewska. Znowu rozmowy i pytania. Przeciskanie się w tłumie. Chwytnie za guzik każdego niemal starszego człowieka obwisłego medalami. Przeważnie: wzruszenie ramion. Czasami: jakies na zwisko i niezbity dokładny adres. Odnajdywanie ich. I kolejne adresy oraz nazwiska. Przy okazji małe interesujące znajomości, tematy: żołnierze od pierwszego słu na granicznego, ogniomistrz Kaleń, najlepszy saper tamtej wojny, je den z zaślubiających morze.

— Ocieraliśmy się o siebie — powie po latach, gdy wrzeć do niego dotrę. — Byłem na większość ci z tych imprez. To przecież ja odbierałem Krzyż Grunwaldu II klasy dla naszego Rejonu Pamięci Narodowej.

— Nie dopchałem się wówczas. Piękny gotycki ratusz. Odrestaurowany (odbudowany raczej) niecałe trzy lata temu. Szkoda tylko, że barwna, glazurowana cegła zastąpiono zwykłą. Święte jednak warunki lokalowe dla biblioteki i domu kultury, a także dla urzędu. Mówię o reportażu. O moich zainteresowaniach historią II wojny. Ludźmi tej wojny. Jaki chciami bohaterami. Pytam, czy przypadkiem nie słyszał.

— Ludzie mówili, że to kierownik naszej poczty.

— Nawodna — dysponując następnego ranka w okienku kas PKS w Chojnie.

Jadę. Trochę dłużej. Miałoby być tylko siedem kilometrów. „Okręży trasą” — tłumaczy współpasażer. Wrzesień jest. Wyśladam. Ogładam tabliczkę z rozkładem jazdy. Ostatniego w kolejce do „mojego” autobusu pytam o dom kierownika poczty.

— To właśnie ja byłem kierownikiem poczty. Teraz jestem już w dnach na emeryturze.

— Dokąd?

— Do Chojny, a stamtąd do córki w Grylinie.

— Teraz płaci pan taniej, bo o połowę bliższą trasą — śmieje się kierowca.

— Będę miał ponad godzinę czasu do pociągu, to postędzimy poczekalni i porozmawiamy — proponuje.

Antoni Domański — notuję na kolanach — rocznik 1925, urodzony w Tarnopolu. Jeden z trzech dzieci chłopskich. Do wojska trafił w Sumach, a później był Żytnierz i Berdyczów. Tam został przydzielony do 3 szkołowego pułku czołgów. Cztery miesiące w szkole podoficerskiej; najpierw w Berdyczowie, a później w Chelmie Lubelskim.

— Zjawili się „kupecy” — tłumaczy — i dostałem się do 4 pułku czołgów ciężkich. Moja pierwsza maszyna to J.S.410. Litera J.S. oznaczona numerem były inicjałami wodza.

Kierunek: Warszawa, Jabłonna, Stara Miłosna i wrzesień upragnie nie forsowanie Wisły w rejonie Góry Kalwarii. Wspomnienia? O czym tu mówić? Żal było palącej się Warszawy.

Potem Bydgoszcz, Wał Pomorski, Pila, Wierzbów, Mirosławice, Złotów. „Resztę doczyta pan sobie w książkach” — mówi. „To dzięki nim poznałem dokładnie szlak bojowy własnej jednostki. Kto tam miał czas zastanawiać się nad nami miłych miejscowości”.

Pod Jastrowiem cała kompania (5 czołgów) dostała się w okrążenie i została zniszczona. Od śmierci uratował go kontratak czołgów ciężkich. Pozostał się na J.S. 413. Został dzialonowy.

Ruszył na Kolobrzeg. Po zdobyciu miasta otrzymali 2 tygodnie urlopu. Wypoczywali w Gryficach, ale praktycznie ochraniało miejsce wo elektrownię.

Koniec odpoczynku. Przez Stargard Szczeciński, Prytze, Rów, Trzcińsko Zdrój, Witnica i Mieszkowice dotarli nad Odrę. Forsowa li ją w Gozdowicach. „Tyle już o tym napisano, że szkoda gadać” — tłumaczy się.

— Dopiero za Odrą zostałem do wodzą J.S. 421. Mój „413” miał bowiem nieczynne działo. Dotarliśmy do Bernau nad Łabą. Stamtąd wróciliśmy do Polski.

Przez miasto stacjonowały w Krzeszynie koło Dębna. Później był Jarocin, Elbląg i Leżok, gdzie pułk został rozwiązany.

— W 1947 przyjechałem do Chojny. Tu mieszkała moja siostra. Do 1952 pracowałem na miejscowej poczcie. Później przeniesiono mnie do Nawodnej, na macierla tamtejszej poczty. Kiedyś jadę przez Siekierki, a tu mój czołg stoi. O, niespodzianka.

Antoni Domański posiada trochę dzieci. Jeden z synów został na gospodarce, chociaż „pracuje” w POM Chojna. Drugi skończył Akademię Rolniczą i przenosił się do Gorzowa.

Cztery pancerni i pies? — śmieje się. To tak bałka dla grzesznych dzieci. Takich lekkich czołgów T-34 było niewiele. W naszym pułku tylko pięć. Wojny ni mi nie szło wygrać. A w kinie wiadomo — fantazja.

ZENON NOWOPOLSKI

Od red. W poprzednim odcinku autor opisuje aresztowanie go przez NKWD za przynależność do AK. Z więzienia w Samborze został przewieziony do więzienia w Drobobyczu.

— * —

Trzymamy się listy skrzętnie, nie raz nie wiadomo który z tytuł przed snem, za miasa po przecypaniu podzecz i rzucie do parasy, wszadłem tam, swieszy do kieszeni płaszcz i unajem, ażuże pójżacz, że mi no truaney kysieniu w jakiej byłem, spalem znakomicie. Nie dziw nego, obytem zarowy i silny i ten kukumiesęszy poyty w więzieniu nie mogli mnie jeszcze zanać. Nacodzyli mnie nieraz ciężkie chwile, w których z całą jasnością czuwałem sobie sprawę z zaślinalnego potężenia. rzeczyć byłem dojad czwoskiem wojny, kachajemy wolność — a teraz ograniczono moją możliwość poruszania się do kilkunastu metrów kwadratowych i to za zamknięciem. Od czasu do czasu wyprawdane nas na przechadzkę (dwa, a najwyżej trzy razy w tygodniu) na 15—25 minut. Ale i tam mimo że otaczali plac przedzadke wysokie mury, czuwały nad nami strażnicy czy strażnica jak czujne, najpiejże ilustracje za chowanie się stróża władzy radzieckiej. Rozprostowując się na świeżym powietrzu podniosłem głowę, obserwując oblatujące wysoko białe chmury. I w tym momencie rzucił się rozkazać, "czu w smatrzy, głowa w nisz" (czego strażcy, głowa w dół). Okazało się, że nawet ogólny ciemur może być niebezpieczny dla radzieckiej władzy. Wracając do celi, gdy zatrzasnęli się za nią ciężkie drzwi, mogliśmy stwierdzić, że jak zawieszony w powietrzu, nie mógłbym być w żadnym dobie godzin, zawsze długiej doby. Powietrze miało odor skwaśnialej kapusty.

Chyba w marcu 45 r. gdy ledwie wstałmy i wywrzeli się drzwi i do cel wpuścili kilku strażników w granie "wchodźcie". Chciałem za brać ze sobą swoją płaszcz (w kie seni był schowany największy list), ale mi nie pozwolono. Z celi wypędzili wszystkich. Zwrociłem się do Bilasa mówiąc: "mu, ze w kieszni płaszczu zostal list do żony. Co powieśdzieć jak zapytają? Bilas dał doskonałą radę. Jak zapytają, powiesz, że idąc na przechadzkę, podniosłem papier, leżący na podłodze, przeczytałem go i toaletowego nam nie dało. Ledwie to uzgodniłmy wszedł strażnik trzymający moją płaszcz. "Czyje to?" zapytał po rosyjsku. Moja odpowiedź była najsłabsza. Zabrani mnie ze sobą do "naszej" celi i tu zaczęli pytać co to za pismo, do kogo je pisałem. Odpowiedziałem tak, jak uzgodniłem z Bilasem. Byli wyraźnie zaskoczeni. W jeszcze tego samego dnia zawołano mnie do kancelarii i kazaano napisać cokolwiek na podany nam pierze. Nie pamiętam już, co napisałem, zresztą to było nie ważne, nie chodziło przecież o porównanie pisma. Porównali więc dwie zapiskane kartki i wbrew oczwisił mi ten orzekł, że pismo podobne. Umiechnąłem się na taki werdykt, no różnicę były rzucające się w oczy i wróciłem do celi połączony gródnym: "jeszcze pogawarim". Więcej już na szczęście w tej sprawie nie byłem inu. Wreszcie ten rezultat, jak przewidywał autor wybiegu, sympatyczny Bilas.

Na wieść jednakowo ciężkich rozmyślaniach, nieublaganie miały, jakie podobne do siebie dni i tygodnie. Zaskakującym wręcz wydarzeniem stała się noc z 8 na 9 maja 1945 r. Gdy już cisza ogarnęła więzienie i sen-brat śmierci objął nas w swe posiadanie, rozedrga się cicha i gwałtowna strzelanina. Momentalnie byliśmy wszyscy na nogach nasłuchując z przyspieszonym biciem serca co się dzieje. Ukraińcy zaczęli wykrzykiwać, że to chyba napad na więzienie, że trzeba wywalić drzwi i pędzić na pomoc atakującym. Głosy stawały się coraz bardziej podniecone. Próbowaliśmy ich uspokoić, choć sam roze nie nie rozumiałem powodów strzelaniny. Ostrzegaliśmy przed

Z otrzymanymi wyrokami staliśmy się petnopolowanymi obywatelami Związku Sowieckiego. Byliśmy jedną z trzech grup obywateli tego kraju — siedzieliśmy, dwie pozostałe grupy to ci, którzy już swoje odsiedzieli lub ci, którzy lada dzień będą siedzieć.

Już w tym samym miesiącu wyprawdano nas z więzienia i wsa dzono do wagonów — więźniarek. W drodze w nieznane, przejeżdżaliśmy przez stację w moim Samborze, o czym doniesie mi mój współtowarzysz celi wagonowej. Było to dla mnie dodatkowo udręczenie. Niepełna pół kilometra od chwiloowego postoju pociąg stał mój dom — a w nim żona z córką i teściowie, a w drugim końcu miasta mój rodzice. Ani jeden ani drugi nawet nie mogli do myślić się, że jestem tak blisko nich, a równocześnie tak bardzo daleko.

DRUGA PRZEZ ŁAGRY

WLADYSŁAW KORCZ

proba wyłamania drzwi. Moje rozczucie było chyba słuszne. Napad na więzienie, w mieście, w którym gęsto było do żołnierzy, nie licząc enkawudystów, wydawał mi się wykluczony. Na szczęście usłuchane mnie i mimo że strzelanina uciechła, a dochodziło tylko odległe głozy ludzi, w naprężeniu oczekiwalem na poranek. Wraz z więzienną pobudką wszedł do naszej celi jeden ze strażników i powiedział nam, oczekującym na jakieśkolwiek słowa: "strach czyła się wojna". Naczo enkawudysty strzelaninę zapewnia obficie zakropioną wdoką swiętoliwał zakończenie wojny. Znowu odczyty, przyniesione więzienną rzeczywistością, nadzieje na rychłe zmiay nia. I znowu nie się nie zmieniło. Byliśmy synami narodu, o którego losy nikt się nie troszczył. Jak mi nie było, jak nie było, była we wnętrzu spraw Rosji.

Jedyną zmianą, która nastąpiła, stało się przeniesienie mnie wraz z wieloma innymi więźniami do wspomnianych już "Brytydek". W gruncie rzeczy nie się nie zmieniło do pierwszych dni sierpnia. W okolicy pierwszej dekady tego miesiąca naszą samborską grupę AK-owską liczącą 10 osób wyprawdano do no jednej z cel. Za stołem siedział trzech mężczyzn. Pośrodku starszy były oficer, a po lewej i prawej stronie dwóch niedźmie ubranych cywilów, z wyglądu kołchozianych parobków. Jak się okazało, ten oficer przebrał się, był to sąd, który miał osądzić na se zbrodnie. Wo oficer zaczął nam odczytywać paragrafy, zgodnie z którymi będziemy sądzni. Były to paragrafy 51, 1a i 11. Oznaczały one zdradę państwa i przynależność do konspiracyjnej organizacji.

Na szczęście podróż była niedługa. Wyjłowaliśmy wie Lwowa i niezwłocznie zapędzono nas do niewolniczej pracy. Karłowaliśmy przepiękną dębę rosnącą na dość odległych periferiach Lwowa. Z tego okresu na trwałe utkwili mi w pamięci scena. Pewnego dnia żona moja przyjechała z teściem pragnąc przekazać mi przywiezioną paczkę żywnościową. Zanim doczekała się swej kolejki, przyprowadziła moją córeczkę na dozwoloną od drutów odległość i kazała jej iść do tatusia. Miała wtedy 2 lata i dwa miesiące, ubrana na czerwono, dręcąc malutkim nożkami, przeszła przez nikogo nie zatrzymaną przez bramę i podeszła do mnie. Wzięłam ją na ręce, przytuliłem do siebie i zapytałem — co robi mama. "Pse dajcie" — odpowiedziała. W tym samym słowie swawry był mi zmierzony ogrom cierpienia moich najbliższych, ich krytyczna sytuacja materialna, był już nie nazwał tego nędzą. Stojący nieco w oddaleniu ode mnie współwięźniowie plakali gorącymi łzami wespół uczucia, płacząc nad swoimi bliskimi i nad swoją więzienną niedolą.

Gdzieś chyba pod koniec września przeniesiono mnie do wozu w centrum miasta, przy ulicy Grodeckiej, skąd wychodziłem przez kilkanaście dni do różnych dorycznych prac. Aż pewnego dnia wyprawdano poza bramę obozu. Z ulicy Grodeckiej pod koniec października przetransportowano mnie, wraz z wieloma współwięźniami, do innej dzielnicy Lwowa, gdzie urządzony był wielki, nader gęsto zaludniony punkt zboru więźniów, zwany w ruskim "punktem perysylim". Ustawiano go na Klepsowie. Ołbrzy-

mi plac z zabudowaniami otoczozy drutami, że strażnicy mieli wieżami sąpawami na bieżąco bacznie czuwać nad ich, pod dojrą opieką przedstawicieli władz socjalistycznego państwa.

W celi znalazłem się w towarzysze kilkunastu bandziórów ruskich, których twarze, jeśli no żano to było nazwać twarzami, robiły najgorzej wrazenie. Przypominały mi się okresienie Siemki, że zbroje mordujący świętych młodziaków mieli podobne mowy. Wnet przekonałem się, z jakimi to tykami zetknął mnie los. Przed paroma dniami otrzymałem koszulek bez rękawów, co wobec zbliżających się chłodów było słuszną decyzją moich rodzi com. Zdąrzył ze mnie koszulek, a wszelki mój protest nie miał żadnego znaczenia. Na drugi, lub w których następnym dzień zjawił się w celi jakiś starszy NKWD, któremu złozylem skargę wskazując na sprawców dokonanego rabunku. Nakazał niezwłocznie zwrot koszulki i wyszedł. Po jego wyjściu podeszła do mnie "okazany" zbroja — powiedział z odpowiednim akcentem: "Pojedziesz z nami na lato, zdejmijemy ci ten kożuch razem z twoją skórą". Na razie na tym stanęło. Byłem świadomy, że swoją groźbę wykonają z całą wspaniałą bezwzględnością i całą bezkarnością. Perspektywa była przede mną wręcz tragiczna. Przy chyliny tym razem los rozstrzygnął ją na moją korzyść.

Pewnego dnia, a dzień, mimo li stopada, był wyjątkowo ciepły i słoneczny, wyprawdano nas z celi na obszerny dziedziniec, gdzie za stołem siedzieli dwóch enkawudystów, a przed nimi leżały arkusze papieru. Po kolei podchodzili więźniowie do stołu odpowiadając na stawiane pytania: rok urodzenia, imię, po ojcu, nazwisko, "stała" — otrzymując wyrok. Obserwując wszystkich przede mną "obslużonych" usłyszałem, że każdego pytali o "stan zdrowia". Pod szedłem do stołu, podałem swoją "wizytówkę", a na zapytanie o zdrowie odrzekłem, bez chwili wahania, z odpowiedzią: "nie mam". Ze jestem chorym, na "pocoki" (nerki). "Uchadi w kameru" usłyszałem ku mojej niekłamanej radości.

W ten sposób los rozdzielił mnie od gródnich bandziórów, którzy nie mieli do celi i więcej nigdy już ich nie widziałem. Do piero 24 grudnia 1945 roku ołbrzy mia kolumna więźniów, pod egą eskortą wielu konwojentów przetransportowała ulicami Lwowa w kierunku dworca kolejowego. Maszerując w tej kolumnie zęgnam się z moim ukochanym miastem, po ulicach którego, swobodny jak ptak wędrowałem z ulmichem na twarzy przeszło dziesięć lat temu, gdy odwywalem swą służbę wojskową na cytydle, a potem w 40 pułku piechoty przy ulicy Piotra i Pawła w via w Cmentarzu Łyczakowskiem. Pożegnając moje z tym wspaniałym miastem było ciche, jak ciche sła duża kolumna na oczach ze współwięźniami spoglądających na nas lwowiaków. Z hukiem za trzaśnięcie wrota wagonu bydlęcego robili wrazenie zatraskujących się wieka trumny.

(c.d.n.)

Umówiony pan Bronek, znając temat i termin, okazał się nieudolny. Oznakowuje Odry.

— On i tak niewiele ma do powiedzenia — powiedziała żona przy skrobaniu marchewki. — Nasz dom jest daleko. Nie utrzymamy kontaktów.

— Pan Bronek jest przecież rodomnym bratem.

— No co z tego?

— Wiecie może pani coś powie?

— Ale uparty człowiek, — Kościół wyprostowuje się. — Jeśli trzeba powiem tyle: to był dobry człowiek. Do partii należał. I do kościoła chodził. Cały swój majątek własnymi rękami, głową też. Nawet na emeryturze, ren-

„— proszę zapytać syna. Wykształcony prawnik. Albo drugiego — rzemieślnik w stoicy województwa”. „— Niech powie żona. Może nie pogoni z nożem w rękę”. Powiniennem skorzystał z ostatniej rady. Wdrapał się stromym wylocem, niedaleko, skwierk i Odry, zanotować, że lodówka i zamrażarka — jeszcze niedawno zawsze pełne, pralka auto matyczna istnienie jest, i że rzeczywiście od lat kilku nie ma łowana. Tyłko, że można się spotkać z groźbą noża lub siekiry, lub bezgraniczną rozpacz kobiet, która w sposób nagły utraciła partnera życia.

— Buduje się dużo.

Ten dom powstał w Kanadzie. Tamten w Stanach Zjedno-

każdego. Jednak tragicznego, listopadowego — dnia w Cigaciach, Leopold Siemaszko z własnego wyboru umierał dwa razy — na drabinie, wieszając się na wozie (1). Taką wolę rozstania się z życiem przejawiają tylko ci, zwła szcza starszy, którym ono dopie klo, bardzo zmęczeni, bardzo zroz paczeni, przed którymi nie ma już nic.

Mozaikowy obraz cigacięskiego zdarzenia listopadowego, zbudowany z półśłów, zdań pojedynczych, przez różne osoby wypowiedzianych, pozwala na dokładną rekonstrukcję faktu. To, czyli przyczyna, są może mniej spraw dajalne, jednak wielce prawdopodobne, tym bardziej że jest to hipoteza jedyna, jeśli myślenie, logika, mają tu sens. Pracowity rolnik Leopold Siemaszko, rezygnując z prowadzenia gospodarstwa na rzecz renty, cały swój do róbek finansowy powierzył Powszechnej Kasie Oszczędności. Pieniądze, dobre jeszcze choć i wtedy na nie narzekano, ulokowane na różnych książeczkach i róż nych — małych procentach, są, mówiane razem, zwieryają się pięk nie w jedynce z szóstyma zerami. My będziemy milionerami, za rok lub dwa, Leopold Siema-

zsko był milionerem dwanaście, trzynastą lat temu, gdy czyni nie książeczek oszczędnościowych miało wymiar optymistyczny.

— To nie ma sensu, ty coś z tą forszą robisz, radził mi bliżej.

— A co mam zrobić?

— Ulokuj je. Po co one mają ginąć w banku? Kup dziecica domy, samochody.

— Tak myślicie?

Leopold Siemaszko też myślał, bo też było o czym, skoro szło o przetworzenie pieniędzy — cały dorobek życiowy, w dużej mierze materialne. Domy, który upatrzył sobie Leopold Siemaszko, były do kupienia. Jeden okazał się kosztować sześćset tysięcy, drugi, sko mieniej czterysta tysięcy. Siemaszko targował się. Właściele budynków upierali się przy swo ich wycenach. Myślał — a pieniądze leżały w PKO. Procenty rosły leniwie. Leopold Siemaszko szedł do wniosku, że choćby warto są jednak jego pieniądze, ich właściele powiedzieli bez zmu zienia oka. — Teraz ten kosztuje milion, a ten drugi sześćset tysie cy. Odstąpił od niego, bo tym nie nędzy nie miał. Aby powiększyć kwoty na książeczkach, dalej u prawiał te pieniądze, które zostały, sprzedawał mleko, rucił się w wir interesów. Zamrażarka i lodówka też się przydały. We wsi gdzie nie ma knajpy. Gdy do szedł do wymaganej sumy, pracą przemysłową, odrobina ryba ka, dowiedział się, że inflacja u czyniła kilka dalszych kroków, widział jej plecy. Trzeba ją było dalej ścigać do utraty tchu. Z paroma już milionami słoty u dał się w właścicieli budynków. Bezanimnie orzekł, że za takie pieniądze nie mogą ich sprzedać, bo kategoria ekonomicznych są one dziś warte o wiele więcej. Patrzac jak słodce inflacja topi śnieg — złotówki, sume całego życiowego dorobku, parę dziesiąt ków lat wielkiego trudu. Leopold Siemaszko uznał, że tchu zabrakło, wysięga nie wygra, że wsty skto, w czym uczestniczył, nie ma racji bytu.

— Znano go jako nieutrunkowe go. Pił Gościł. Biedniak nie bardzo wiedzieli, w jaki sposób docierali do własnych kółek. Na książeczkach oszczędnościowych nie zostało nic. Stały się makulaturą, albo jeśli ktoś tak chce to rozumieć, dokumentem upadku, „czczości”.

Leopold Siemaszko, bardzo pra cowity i zapobiegliwy rolnik w Cigaciach, listopadowego dnia 1989 roku, jak bankier zgrany na giełdzie, dokonał ostatecznego, od którego nie ma odwrotu, wy boru. Nie miał pistoletu. Miał drabinę. Nie udało się. Udało się za pomocą wozu, którym tylekroć zwoził kartofle i zboże z pola.

Ta najnowsza historia w naszym pejzażu społecznym, samo bójstwo wynikłe z przegranej wysięgu ze zwiastkiem ekono micznym, zwanym inflacją, jest w istocie bardzo stara. Pieniądze, ja ko temat, „kspłostowało wielu, choćby Balzac, który pokazywał jakiegoś spustoszenia one dokonu ją, gdy są w nadmiarze, lub gdy ich brak. Czynił to zresztą nie tylko Balzac, Dostojewski, ale, ale, ale.



Fot. Bronisław Bugiel

RYSZARD ROWIŃSKI

AMER POL WOZEM

ce znaczy, trzymał dwie krowy. Sam je doił a mleko do mleczar ni odstawił. Sam orał. Sam ziem niki sadził. W wykopkach nie pomagał mu nikt. Sam zbierał. Nie wiem dlaczego tak się stało. Widac zapisano wysoko, że tak ma być. Tak też się stało. Wiec- ci nie powiem nic.

Pani Piękna Heleny, która od dnia, nie ma w jej nowym pa- nacym cementem domu. Szkoda, że Helena Piękna była tam, gdzie się stało.

Pan Stefan, wysoki, szczupły, też jest wymijający.

— Coż może ja? Idź pan do kiedza. Zna się na życiu i śmieć ci jest mądry. Powie to, co trze- ba. Prawidłowo. Ja mogę się po mylić. Kto wie, co komu w du- szy drzemie?

O pana Stefanie powiedzieć można tyle, że razem chodzili do szkoły, razem pasali krowy na przyrodzajskich łęgach, potem przy szklanczy, jako dorośli, czas spędzali. Wszystko o sobie wi- dzieł w tym stopniu, co jeden o drugim wiecieć może. Po pro- stu był człowiek. Bardzo dobry rolnik. Pracowity i zaradny, u- mięjący korzystać z nadarzającej się okazji. Przez jedenaście lat wsi wsi ukasztłowanej przez wawoły i pagórki, przy rze- ci i moście. Widziany przez wsi- szkie, w oficerskich, wywyższe- nych do poluśku butach, brycz- szce, z towarzystwem milicjanta da poważi urzędu. Do gminy na masę jezidił w gawiruzie, ko- zmili i krawacie. Pierwszy kłania- jęcy się kobietom. Nie czyniący i racji funkcji nikomu przyko- ri i swiństwa. I o nim teraz po- wiada, — ja nie wiem nic!”,

czonych. Biali zaś w szklarniach, urodził się na wieńcach pogrzebo- wych. Ta willa jest skutkiem po- myślnego posowania technologii cukru i drożdży.

— Nie należy się dziwić. Tak już jest. Ludzie pykają. Narze- kają. Napuszczają się wzajemnie. Potem zaś, jak znajdzie się ten jeden odważny, który powie głos no to, co wszyscy mówią między sobą, kulią się w sobie. Robią z odważnego frajera. Wiesz więc przeżyła. Jedno w niej pozostało niezmiennie od pradziwnych cza- sów — nie mówić źle, a najlepiej wcale o nieboszczykach, pasażer- ach łodzi Ozyrysa, zwłaszcza je- sil oni są pasażerami na gape.

Z półśłówki i niedopowiedzeń, zdań nie mających związku przy- czynowego, składanych jak ka- myk do kamyka, wyłania się mo- zaikowy obraz tego, co stało się w Cigaciach, listopadowego dnia 1989 roku. Leopold Siemasz- ko, rencista, zjadł śniadanie, wy- szedł z domu. Został odcięty od drabiny i odratowany. Zona za- drzewiona do Sulechowa, ale nikt stamtąd nie przyjechał. W dwie godziny później Leopold Siemasz- ko znów wyszedł z domu — nie upilnowano go. Znalezionej został w postawie kucznej. Powróz sta- jący do wigania worków umo- cowany został do siedzenia wo- zu chłopskiego na gumowych ko- lach. Gdy przybieżył na ratunek najbliższemu sąsiad, pan Aleksan- der, było już za późno, choć ci- sto dopiero stygło, jeszcze ciepłe i miękkie. Pogrzeb odbył się w tym samym cmentarzu, gdzie leżą rodzice Leopolda Siemaszki, re- pateriand z Wilieńczy.

Zył, umarł. W dwóch słowach można streścić życie człowieka

GALERIA ART

Zielona Góra
Pl. Lenina 13
tel. 704-27

WYSTAWA — SPRZEDAŻ

♦ MALARSTWO

♦ GRAFIKA

♦ RZEŻBA

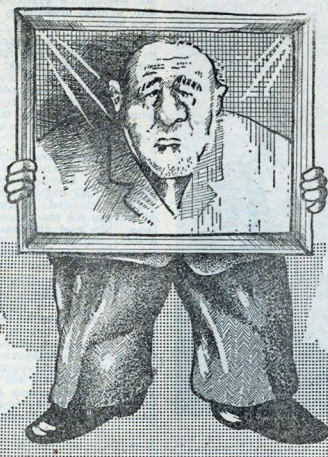
♦ SZKŁO

ARTYSTYCZNE

♦ KANON

UNIKATOWA

*współczesnych artystów
plastyków — uznanych
i debiutujących*



WIEKI EXODUS

Ostatnie dni wojny. Posępny kondukt wygłodniałych i przyodzianych w iachmany mieszkalców jakiejś podolskiej czy wotyńskiej wsi zwolna przemierza okolicę, ustawiając krzyże w miejscach pomordowanych krewnych i rodaków. Towarzyszą im świąd spalonych chałup. Głośne wybuchy lamentu lub zastęga w grodzie cięsa także towarzyszy tej gromadzie ocalałych, zdążających na pochówek Starego Szymona, który nie doczekał wolności — tego ma lutkiego jeszcze pocucia żyjących.

I jest w tej gromadzie kroczącej jakby do nikąd kilkuletni chłopak wraz ze swoją kózą, niewiele jeszcze rozumiejący ale jakże wiele intuicyjnie przeczuwający, a zarazem bystry obserwator i jedna z dramatycznych person. To, jak można mniemać, porte-parole autora, twórcę uprawiającego z sukcesami wiele gatunków literackich, a tu opadł opowieść rozgrywa się w pociągu towarowym, którym ocienieni jadą z kresów wschodnich do wnetj Polski na zachodnim rubieżu nowej, jeszcze im nieznanej i obcej, napawającej lekkiem. Łączy ich poczucie wspólnoty, uświadamiany dramat „wykorzenienia” a także — różni sposoby odczuwania i rozumienia świata. Język, w którym spłatają się słowa polskie z ukraińskimi, wreszcie — odmiennie troski i marzenia. Jedni wiozą trochę uratowanego dobytka i bydlęta, inni są zdani na łaskę losu.

Stanisław Srokowski napisał prozą jedną i wyraził, gęstą do nasycenia realiami, dramatyczną w wydarzeniach. Zdolną uchwycić w literackiej kreacji autentyczność owego wielkiego społecznego zjawiska, jakim była repatriacja Polaków do nowej Polski, zjawiska złożonego w swych kontekstach politycznych, obywatelskich, psychologicznych i moralnych. Ten wielki powojenny exodus znalazł swój literacki obraz w potocznej narracji, żywych dialogach i bogatych opisach za pomocą kunsztownego języka, a zarazem niezwykle precyzyjnego jak i wieloznacznego, zbudowanego z twardej prozy i miękkości liryki. Bo powieść ta, to przebieg nie tylko weryfikacyjny opisu owego exodusu, to również z zachowaniem porządku chronologii, z wtrętami retrospekcji — ale przebieg także to udane skojarzenie realizmu i surrealizmu, to przenikanie się światów obywatelskich i niejakoś z światami tkwiącymi w głowach bohaterów w postaci ich wizji, wspomnień i marzeń. Do tego w tzw. mowie pozornie zależą autor wzbogać swoją powieść własnym, oryginalnym i pozornie odrealnionym widzeniem swych bohaterów i ich głębokich przeżyć. To połączona sugestywność tej prozy, jej wyrazistość i artystyczną wiarygodność.

Bohaterowie utworu Srokowskiego noszą ludowe przewieszka. Odczuwają więc z pierdzeniem Dymko i jego kogutem, z wiedzącą i moratą, która w wyobraźni młodego narratora cały czas leci bok jadącego transportu, powierając wieloma spódniami, z nędzą Chłostem, spiaszczoną Białą, niemytym Anziemem. Słukiem, ślepym Bunio, stukniętym Edziem itp. Te epitety przed nami mają cechy charakterystyczne zewnętrzne, ale też całkowicie powiadają ich wewnętrzny struktorem, sposobem myślenia i zachowań. Dzięki takiej konstrukcji swych bohaterów autor stworzył galerię ludzi żywych, bogatą wyposażonych w dywidualne cechy, psychologicznie prawdziwych. Jedynym cieniem siedmiolietniego narratora, który jest z szacunkiem Wołchem Drepią, i traktowany z pewnym dystansem, należącego do tytułowego obyczaju.

I ci bohaterowie, zmierzający nieznanym kierunkiem, koczujący towarowymi wagonami, które wolno, raz szybko, jadą do ciemności rozmawiają z gorzkością o domach, przetrzymach. „Nie uratowali naszej ziemi.” — ktoś powiedział, inni uprawiając cichym milczeniem, jeszcze imi nadzieją się o pokój i obawami. Wojciech Drepię wiezie tylko kamień na żar i marzy o własnym młynie, dawstary trzęsą się o krowę i krowie, a nie wrecz monetami — bo w ich zapładnia ja, jak powstała wielkie, dorodne stado bydła. To to rzeczywistość spłata się z naciąganiem, realia z senami, przerażeniami, zmaganiem, groźnymi i niekajacymi zmaganiem. Tutaj, dzięki wrażliwej i bogatej wyobraźni autora, a także — dzięki spłocie dziecięco-młodzieńczej wyobraźni i imaginacji z dociekliwą obserwacją rzeczywistości, umiemy nie wykorzystanie w narracji, sypitamy się z prozą o magicznym znaczeniach. I chociaż w tym celu towarzyszy nam ucie powolny monoton — bo w jakim powolnym rytmie ballad w tym toczy się przecież równy transport — to proza ta jest się barwnością opisu, zachwyca bogactwem języka, wydarzeniami, a nie wrecz — humorystycznym. Wszakże do najdoskonalszych artystycznie scen zaliczyłbym przemianę monologu wewnętrznego Drepię, przypominający „Tren” Cypriana, zaś do najjaśniejszych — fragmenty wspominające Wrzesień 39, w których sentymentalizm, stylizacja, namiętność. Poniżając to, jest pewne: powieść Srokowskiego to dzieło znakomite, jak dotąd w polskiej prozie utworzył wysokiego lotu artystycznego, powieściowego wielkemu exodusowi.

ZENON LUKASZEWICZ

Stanisław Srokowski: Repatriacja „Czytelnik”, Warszawa 1983 r., s. 424, nakład 15 tys. egz., cena 1.000,-

Wybudowany w sierpniu 1961 r. mur, liczący 165 km długości uczył z Berlina Zachodniego wyspę. Na murze słaba graniczna NRD rozspala grubą warstwę iluczonego szkła, a węża rozpięła kolczaste druty.

Po stronie NRD zbudowano dodatkowe zasieki z metalu i betonem oraz wieże strażnicze, czyli "koguty", wyposażone w reflektory i fotokomórki. Wartyownicy mieli obowiązek nie ustannie obserwować okolice muru. Towarzyszyli im wytresowane psy. Jeśli granica biegła przez cmentarz, niszczone groby. To samo robiono z jeziorkami i podwórkami. W kamienicach zamurowano wejścia od zachodu. Miejska obywateli w pobliżu muru obowiązywał surowy zakaz wyglądania oknem na stronę zachodnią.

W centrum Berlina Wschodnie go na Alexanderplatz stoi wieża telewizyjna, z umieszczoną na wysokości ponad dwustu metrów obrotową kulą. Mieści się tu kawiarnia. Zawsze stały przed nią kolejki do windy. Kawiarnia na wietrz była to w tym jedynym miejscem, z którego, wprawdzie z daleka i z wysoka, ale można było choć popatrzeć na Berlin Zachodni.

A w Zachodnim — było całkiem inaczej. Każdy mógł patrzeć na wschód, kiedy i jak długo chciał. Tux przy murze ustawiono podesty, często na wprost „kogutów”, pod ostrzał wojskowych łornet i kamer NRD. „Wejść i zobaczyć raj socjalizmu!” — zaczęła napisać. Muru nikt nie pilnował. Wójt był go pacykować, więc gęsto pokrywał go malunki „graffiti”, hasła antykomunistyczne oraz daty i nazwiska, upamiętniające pobyt w mieście.

na Zachodniego, z okna wysokiego go budynku, przy pomocy liny. Strzelano do niego. Spadł i już się nie podniósł.

We wrześniu 1967 r. 30-letnia Olga Stęgler wyskoczyła oknem ze swego mieszkania na drugim piętrze domu, stojącego tuż przy murze. Był to skok śmiertelny.

Peter Fechter miał lat 18. Zdołał przedrzeć się przez kolczaste zasieki i stanął na murze. Strzelili do niego żołnierze z „koguta”. Peter spadł na wschodnią stro-

Wiele ofiar pozostało bezimiennych. Zabierano ich nieżywych spod muru, w różnych miejscach, lub wylawało z kanału, m.in. pod Reichstagen oraz przy Bernauerstrasse w dzielnicy Wiedez. Mieszkańcy Berlina Zachodniego utworzyli przy murze symboliczny cmentarz: krzyże, nazwiska zabitych i daty ich śmierci. Zawsze leżała tam świeża kwiata.

Ostatnią ofiarą muru był 21-letni Chris Guerooy. Zastrzelił go funkcjonariusz NRD 6 lutego 1989 r. Czy ktośkolwiek przypuszczał, że nim minie dziesięć miesięcy Berlina Zachodniego przesłanie się Berlin do Niemców z NRD niedostępna wyspa?

9 listopada 1989 r. pozostanie ważną datą w historii narodu niemieckiego. Liczba osób, które przeszły legalnie z NRD do RFN

W rezultacie ekipa Wildera musiała wyjechać do Monachium, gdzie wybudowano — atrapę Bramy Brandenburskiej — kosztów dwustu tysięcy dolarów. Reżyser go wiał potem, że nigdy przedtem nie zdarzyło mu się kręcić komedii, która zamieniła się w tragedię.

Pisarz niemiecki Stefan Heym tak ujął ten temat w swych wspomnieniach: „Co to za socjalizm, który obmurzowało się, że ludzie z niego nie pociągali?”

Prasa przytacza wypowiedzi polityków, m.in. słowa Brudnia wypowiedziane w 1989 r. ze wybudowania muru przez wojsko sowieckie i wschodni Niemiec jest „zamachem na morale niemieckiego społeczeństwa”. Ronald Reagan będąc w Berlinie Zachodnim w 1986 r. powiedział: „obraz jest zwycięstwa ducha wolności”. Jego następcą, prezydent Bush wyraził przekonanie 13 sierpnia 1989 r., że „mur dzielił miasto i ludzi, nie powinien zostać burzony”. Hans Jochen Vogel, szef SPD mówi o „wybić gożyny dla wspólnoty wszystkich partii”, oraz „demokratycznej rewolucji” oraz o „kosztach, które będą konsekwencją otwarcia granicy. Koszt ocenia pobiennie na „dwucyfrową liczbę miliardów”.

Ludziom przybywającym NRD zapewnić trzeba dach nad głową i środki utrzymania, dla ciom — naukę. Idzie zima, potrzebna jest ciepła odzież. Bundestag organizuje pomoc. Nie od mawiają. „Istnieje przedsięwzięcia”, organizacje charytatywne, kościoły.

Tydzień przed otwarciem granicy, następca Honeckera — Egon Krenz wyraził się: „mur chroni nas przed gospodarczymi szkodami”.

Zachodni Berlińczycy przywołują go części służność. Czyż ludniące się wschodniach państwach niemieckie dla sobie radę i zapowiadani reformami? Związek, że nastroje wciąż nie są tam najlepsze, a wiara w pierestrojkę tu i ówdzie wprawdzie. Tożż szeroka — pomoc dla NRD zapowiada Bundestag. W uśmiechu Egon Krenz można dostrzec optymizm. Ale uśmiechał się już także Honecker!

A co na wszystko ausga, derzy mieszczący w Berlinie Zachodnim — Turcy, Jugosłowianie, Włosi, Grecy, Polacy?

Nie podzielał ogólnej wesołości. Nigdy nie na murze, nie na szpampama i nie obyspują kwiatami trabantów. Czują się zagrożeni. Boją się o pracę oraz o swoje, ciężko wypracowany status w niemieckim mieście. Przez wiele lat było ono miastem wielonarodowościowym. Czy wobec napływu go dowitych Niemców będzie w dalszym ciągu laskawe dla innych nacji?

Niejedną z obokokrajowców na własnej skórze odczuł skutki go kutojącego w społeczeństwie nie mieckim szovinizmu i nacjonalizmu, zaważającego tego, jak i odradzającego się, nowego.

Na przejściach granicznych oraz pod murem wstępowali go przy młodzieży ze swastykami. Od rąk przynajmowio do swego go w młodych ludzi z NRD. Po wianichach brzmiały fastyowskie pieśni. Takie obrażki są ostrym zgryzieniem w ogólnej szampańskiej wesołości pod berlińskim murem.

BEATA BARTOSIEWICZ

STRZELALI TYLKO W KORKI Z SZAMPANA

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

nie i powoli wykrawał się. Było to 17 sierpnia 1962 r.

W kwietniu 1963 r. zastrzelone zostały przez służbę graniczną NRD cztery osoby, wśród nich 16-letni Wolf Olaf Muszynski.

Podczas świąt Bożego Narodzenia owego roku uwalniał przedostatni go do Berlina Zachodniego 27-letni Heinz Schöneberger. Zia panno go, lecz wyrwał się i począł uciekać. Dościsła go NRD-owska kula.

i Berlina Zachodniego wynosił już kilkadziesiąt milionów. Część została na Zachodzie na stałe.

Nie wiadom, jak radzi sobie z uchodźcami miasto w RFN, ale stwierdzić mogą, że Berlin Zachodni ma z nimi problem. Na apel rozgłośni radiowych Rias 2 i SFBI, kilkadziesiąt rodzin przysyłało listy do swoich mieszkańców go dwiery osoby. Przepelnione są wszyście domy noclegowe, także dawne przytulnie dla azylantów. Gdziekolwiek były jakieś miejsca do spania, tam przybywali przybyszów z NRD. Rolę hotelu przyjęły na siebie szkoły i towarzystwa sportowe, posiadające sale do treningów.

W tym z tych szalonych dni go 9 listopada, kolejka samochodów tylko na jednym przejściu granicznym do RFN, w Helmsedt, osiągnęła długość 60 km!

W 1961 r. burmistrz Berlina Zachodniego był Willi Brandt. Wiadomość o wybudowaniu muru zaskoczyła go w pociągu relacji Norymberg — Kolonia. Około godz. 5 rano wysiadł w Hannoverze i pierwszym samolotem przyleciał do Berlina. Z lotniska Tempelhof natychmiast udał się pod Bramę Brandenburską. Staly tam szeregi uzbrojonych żołnierzy Waltera Ulbrichta. Było też kilkadziesiąt bezbratnich mieszkańców Berlina Zachodniego.

Ktoś dotknął ramienia Brandta i zapytał: dlaczego Amerykanie pozwalają na coś takiego?

W tym czasie przebywał w Berlinie sławny amerykański reżyser Billy Wilder, twórca wielu głośnych filmów, m.in. „Bulwar Zachodzącego Słońca” i „Meczyni” wolał by „Meczyni” z Marilyn Monroe. Wilder kręcił właśnie zdjęcie do komedii „Raz, dwa, trzy” z Jamesem Cagney'em.

Kiedy z hotelu „Kempinski” udał się ze swą ekipą na miejsce zdjęć — pod Bramą Brandenburską, podszedł do niego oficer NRD i oświadczył mu, że jeśli natychmiast nie przetrzeprze pracy, musi liczyć się z „przykrymi konsekwencjami”.



Zdjęcie z 1961 r., które obiegło świat: żołnierz graniczny NRD ucieka do Berlina Zachodniego...

Pomimo muru, zasieków i pozostałych zabezpieczeń, nie każda ucieczka udało się straż NRD udzielić. W ciągu 23 lat istnienia muru, 40 tysięcy Niemców wschodnich przedostało się przez mur na stronę zachodnią. Ale też 80 osób — o tym przynajmniej wiadomo, podcas próby przejścia, straciło życie.

Pierwszą ofiarą był 47-letni Rudolf Urban, który po zszczeniu dachów od wybudowania muru usiłował przedostać się do Berlina

Funkcjonariusz służby granicznej NRD 23-letni Burkhard Niehring zginął od kul kolegów, gdy pewnego dnia, nagle, włączył pod muszkę jednego z nich, usiłował przejść przez mur. Zabito go strzałami w plecy, a było to 5 stycznia 1974 r.

W dniu 22 listopada 1980 r. jednemu, celnym strzałem, bez ostrzeżenia, zabita została na murze 18-letnia Marietta Jirkowska.

Futbol, piosenki i, oczywiście, kobiety...

Jego piosenki podbiły świat. Słuchają ich nie tylko starsi, i młodzi. Julio Iglesias imponuje niepowtarzalnym głosem, pełnym ciepła i siły. Jego nazwisko trafiało nawet do słynnej księgi Guinnessa. Jest on bowiem rekordzistą pod względem ilości sprzedanych płyt. Ale kto jednak wie, że Julio Iglesias został pianistą niemal przez przypadek, a weselej jego wielką pasją była piłka nożna. Był zawodnikiem słynnego Realu Madryt...

Młodziutki bramkarz madryckiego Realu rozgrywał wielkie nadzieje. Nawizko Julio Iglesiasa coraz częściej figurowało w sprawozdaniach z meczów. Wiele obiecywało sobie po tym sekwencie klubu. Być może wróciło liczenie "królewskiego" Realu niosłoby go na przód...



Stało się jednak nieszczęście. Iglesias został ciężko ranny w katastrofie samochodowej i na trzy lata zniknął nie tylko z boiska piłkarskiego. Przykuty do łóżka, właśnie podczas tych długich, smutnych dni, Julio sięgnął po gitarę i spróbował śpiewania dla własnej zabawy.

Jako bramkarz Realu był pupilem mężczyzn — kibiców, od tego zaś momentu stał się ulubieńcem kobiet. One pierwsze doceniły Iglesiasa jako piosenkarza. Urzeczono jego śpiewaniem nie kryły uwielbienia, co zresztą trwa do dziś. A co ze sportem? Co z pierwszą miłością Julio — futbolem? Powiada z uśmiechem:

— Chwała Bogu, okazało się, że mogę zabierać na życie nie tylko nogami. Nie mogę jednak powiedzieć, że było mi łatwo pożegnać się z futbolem. Bardzo precyzyjnie odejście od sportu wyczerpującego, tym bardziej, że moja kariera bramkarza dopiero co się zaczęła. I zaczęła się zupełnie nieźle. Tak ważny zwrot w moim życiu mógł się zakończyć nawalet tragedią, gdybym natychmiast nie zaczął... śpiewać. I tak to się zaczęło. Popularność na nowym polu działania sprawiła mi ogromną radość.

Czy to znaczy, że obecnie futbol już Iglesiasa nie interesuje?

— Nie mam już takich długich nóg, jak niedawno. Nie jestem też tak sprawnym, no i chyba jestem odrobinię za stary dla piłki. Jako kibic, kiedy tylko mogę, staram się nacieszyć futbolem. Zwalazsza meczów Realu Madryt staram się nie przepuścić. Oglądam je głównie w telewizji, bo już od dziesięciu lat mieszkam w Stanach Zjednoczonych. To, że żyję w USA, nie uczyniło mnie jednak Amerykaninem pod względem zainteresowań sportowych. W duszy wciąż pozostaję Hiszpanem, a zatem piłka nożna jest dla mnie najbardziej ukończoną dyscypliną sportu. Nie baseball, nie

futbol amerykański — tych dziedzin i tak nie rozumiem do końca.

Julio Iglesias przed laty, z konieczności przestał uprawiać sport wyczynowy. Nie zerwał jednak ze sportem uprawianym dla zdrowia i przyjemności. Codziennie rano gimnastykuje się. To przyzwyczajenie pozostało mu od czasów, gdy przechodził długie leczenie po katastrofie samochodowej. Wtedy, w okresie rekonwalescencji, Iglesias po kilka godzin wykonywał specjalne ćwiczenia fizyczne. Później poranna gimnastyka stała się dla niego niezbędną. Tak, jak codzienny trening wokalny.

Gimnastyka pozwala mu utrzymać miedzienną sylwetkę, choć lata biegną nieubłaganie. Julio Iglesias ma już bowiem 46 lat. Kto by powiedział...

Dzięki karierze piosenkarskiej Julio Iglesias dorobił się fortuny. Nie przeszkadza mu to pamiętać o ludziach potrzebujących pomocy. Wspiera ich w różny sposób. Najczęściej poprzez estradę. Często występuje w koncertach, z których dochód przeznaczany jest na cele dobroczynne. Ostatnio odwiedził kilka kołojnych krajów świata (w tym Związek Radziecki, gdzie był po raz pierwszy w życiu) z koncertami, zorganizowanymi pod auspicjami UNICEF. I tam zdobył sobie uznanie za swoje śpiewanie i działalność charytatywną. Podziw budzi też fakt, że Iglesias śpiewa piosenki w wielu językach.

Oczywiście, nie znam biegle wszystkich języków, w których śpiewam. Jednak uczucie się ich jest moim hobby.

Nie jest tajemnicą, że przystojny Julio jest ogromnym wielbicielem kobiet. Miał wiele romansów i wielkich miłości. Choć czasami przychodzi mu się rozstać z dziewczynami, nie ma wśród pań zaciekłych wrogów. Wrodzony wdzięk pozwala na bezbolesne odejścia.

To uwielbienie dla kobiet kaalo Iglesiasowi zrobić coś jeszcze. Od pewnego czasu zaaj się... kosmetykami. Komponuje wspaniałe perfumy.

Ostatnio opracowałem recepturę nowych perfum, które nazwałem „Only”. Zapach ich, jak myślę, bardzo odpowiada kobietom — jest tajemniczy, niepowtarzalny i pociągający, jak one same...

Opr. KRZYSZTOF MAZUR

TARG NA HAWELAŃSKIEJ

Sobota 18 listopada br. w Gorzowie, wczesne rano. Sceneria niecodzienna: ulice Hawelańska i Marchewskiego zastawione rzędami namiotów. „Targ Hawelański” — głosi napis.

Do namiotów przylęgają samochody i towarami. Zaimprovizowane namioty butików jeszcze puste. Widać też klientów. Pomalutku zbliża się właściciel biznesu. Młody człowiek budzi się. Za godzinę — dwie targ rozkręci się na dobre.

Nie już funkcjonuje lada pod dachem. Na dziedzińcu, który jest otoczony jakimś murem, leżą sterty warzywnych swetrów, polyskliwe chusty z frędzlami, dzinsy — mar szutki, krwiste szminki do ust. Płyną wycieczek turystycznych do

Kania się Budapest — charakterystycznym, nietrudnym do rozpoznania wyrobami z bawełny, omar — chyba po raz ostatni — NRD — kielbasa, salami, żelazna w czterdzielogramowych wozach, pieprzem po 50 fenigów

i kawą w nienajlepszym gatunku. Sprzedawców siedmiu, kupujących na razie brak.

Krękuje potężny aparat radiowy na prąd i baterie firmy „Anson”, z sznystym czerwonym mikrofonem.

— Bracie, kupowacie, jest okazja! — woła sprzedawca.

— Za ile? — pytam.

— Jutro za dwa miliony, dziś tylko milion dziewięćset!

Światliste, jaskrawe pomarańczowe, większe po 12 tysięcy za kilo, mniejsze po pięćset. Egzotywny obrazek uzupełniają banany po 9,5 tysięcy za kilogram.

Obok warzywa swojskie. Czosnek po sto złotych za małą główkę. W tej samej cenie długie, chude pory. Za to pietruszka — iscie królewską, ogromną, białą, pękata, jak z wystawy ogrodniczych osiągnięć. Tak samo urodziwa jest marchew — tylko po 400 zł za kilo, czyli taniej, niż w Zielonej Górze. Piękna cebula!

Okazały, widoczny z dala zielony stos: to papryka — olbrzymia, wprost niebywale wielkości, w cenie 4 tysiące za kilogram. Stosunkowo drogie jabłka: od 800 do 1200 zł za kilo.

Z jakich tu zgromadzonych można by usmażyć jaczyniec dla całej ulicy. Niestety, cena wygórowana: mniejsze po dwieście, więk

sze po 250 zł. Cztery jajka — tyśiące złotych. Nie do wiary.

Otwierają się kolorowe sezamy z kwiatami. Zimny wiatr łopocze brezentem namiotów. Ale zza chmur przetrza słoneczko. Patrz na zegarek: dopiero 8.30. Wkrótce będzie tu rojno i gwarno.

(6)



Rys. SŁAWOMIR URBANSKI

W dawnych i niedawnych czasach krążyły anegdoty, jak to ktoś komuś podarował zamerskie kolonie; onegdaj mówiono, że jakieś namus nawiązało sprzedaż warszawską Kolumnę Zygmunta. Wszystkie te opowiastki można, naturalnie, włożyć między bajki. A jednak w XX wieku zdarzyła się podobna, ale zupełnie autentyczna historia...

Osobliwy prezent Księcia Tatarchana

Dobiegła końca II wojna światowa. Wojska radzieckie wkroczyły do Wiednia. Walk już nie było. Trwało jedynie przesuwanie dzielnic mieszkalnych, w poszukiwaniu niemieckich niedobitków.

Na energiczne stukanie drzwi otworzyła dama w podeszłym wieku. Spokojnie i dostojnie zaprosiła do bogato umeblowanego mieszkania. Oficer radziecki mierząc wydat żołnierskim rozkaz przejrzenia domu, gdy nagle jego wzrok zatrzymał się na ścianie. Wisiał tam obraz przedsta-

wiający majestatyczną górę o dwóch szczytach. Oficer, który był Gruzinem, od razu poznał był ojczystego Kaukazu — legendarną górę Uszbę.

— Skąd ona u pani? — zapytał zdumiony Gruzin.

— A, to jest moja góra — z uśmiechem odpowiedziała gospodyni i wyjęła ze szkatułki zaskakujący dokument.

Niecodzienna historia Ushby zna dokładnie radziecki mistrz sportu, alpinista Eugeniusz Hippenreiter.

— Eugeniuszu najdroższy! — wiele razy prosił go przyjaciele ze Swaneji, trudno dostępnego zakątku Gruzji. — Sięzyszmy, że dawno temu książkę Dadeszkeli

ki" i za wpisowe 1000 marek osoby postanowiły zorganizować sześciotygodniową wyprawę szturmu na Uzbę.

W skład ekipy weszli Naci Austriacy, Szwarzkarzy i Angli. W sumie 11 mężczyzn i jedna kobieta — Cenci von Ficker. Decyzja została przyjęta z trudem, a Gruzini gościnnie osiadli Eceri miejscowi Tatarchani Dadeszkeli, dający za połączenie brytyjskiego lorda z przywódcą rozbójników toast za powodzenie naczeki, a mężczyźni zaś za ulubioną pieśń „Lile” — uroty hymn Siołcha.

Po rozpoznaniu trasy, do której na południowy szczyt Ushby ruszyła grupa alpinistów, podejściu południowo-zachodniemu, przewodnik Adolf Schultze po opadach na ślany, przez kilka metrów i cudem ocalał. Zdradził linię zabiegającą, jednak mocno zranił głowę, ba było zaniechać dalszej naczeki.

W obozowisku Cenci von Fickow opatrzyła rany alpinistów i troskliwie go pielęgnowała. Schultze był jednak do tego nie opętany Uzbą, że w końcu obandażowaną głowę znowu prowadził grupę na szczyt. Pod koniec czerwca Schultze i Schuster i Scherbert, a także Szwarzkarzy Heibling i Weber zostali po szczytach ludzi, którzy szczyt południowym szczycie Ushby

znowu była wspaniała siadała a Gruzini. Tymczasem na czas zdobywania szczytu. Spostrzegawczy kauczyk uważał, jak po pierwszym wycie Cenci odeszła na bok i że w oczach zaczęła wpatrywać w Uzbę, swoje niespełnione marzenie. Zrozumiał, że o co chodzi, gospodarz polecił przynieść papier i pióro, po czym poskibał:

„Ja, książę Tatarchana Dadeszkeli, daruję dziś panie Cenci von Ficker z Innsbrucka na własność górę Uzbę, która jest w tym astronomicznym 157° 33' 34" 32 mapy południowej (jako najwyższy szczyt) i należy do tej osobnej góry północnej, zachodniej i południowej skero-topograficznym znaczenia. Ezerumawszy o co chodzi, gospodarz polecił przynieść papier i pióro, po czym poskibał:

„Ja, książę Tatarchana Dadeszkeli, daruję dziś panie Cenci von Ficker z Innsbrucka na własność górę Uzbę, która jest w tym astronomicznym 157° 33' 34" 32 mapy południowej (jako najwyższy szczyt) i należy do tej osobnej góry północnej, zachodniej i południowej skero-topograficznym znaczenia. Ezerumawszy o co chodzi, gospodarz polecił przynieść papier i pióro, po czym poskibał:

— Jak mogłeś, Tatarchano, podarować naszą piękną Uzbę ci gorzszą — kobiecie?

A książę odrzekł:

— Czyżbyś żał wam było kamieni? Góra przecież tu po prostu, a ta kobieta odjechała z szczytów.

Sztarszą panią, która odeszła z Gruzini, — odeszła w drodze mieszkać w Wiedniu, była jednak Cenci von Ficker, „władczyni” pięknej kaski góry Ushby...

KRZYSZTOF HOLIW

OŚWIATA SPOŁECZNA - to Twój program!

**CENTRUM DYDAKTYCZNE
USŁUGOWO-PRODUKCYJNE
„OŚWIATA SPOŁECZNA”**

Zielona Góra, ul. Kilińskiego 5

Tel.: 702-24, konto PKO II O. Zielona Góra

97521-36924-136

ORGANIZUJE:

wszelkie formy oświaty społecznej, pozaszkolnej, zawodowej;

PROWADZI:

działalność aukcyjną, poligraficzną, organizuje wystawy promocyjne, marketing;

POSLUGA:

w organizacji wypożyczni, usług hotelarskich, przewozach zleconych.

UWAGA:

Dysponujemy w Zielonej Górze dobrze wyposażonym wielofunkcyjnym obiektem dydaktyczno-internatowym nadającym się do organizacji wszelkiego rodzaju imprez pobytowych.

Do dyspozycji sale dydaktyczne o różnym przeznaczeniu; klub video, możliwość korzystania z TV „SAT”, dobrze wyposażona biblioteka z czytelnia, własna stołówka.

Ofertujemy najniższe ceny i wysoką jakość obsługi.

**JESLI DOTAD ADMINISTROWANO OŚWIATĄ —
TO DZISIAJ MOŻESZ JĄ WSPÓŁTWORZYĆ.**

**OGŁOSZENIA I REKLAMY
W NADODRZU!
NAJTAŃSZE**

I NAJSKUTECZNIEJSZE!

Przyjmując: Biuro Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego — Zielona Góra, al. Niepodległości 25 (budynek „Gazety Lubuskiej”) oraz sekretariat redakcji „Nadodrza”, pl. Bohaterów Stalingradu 13 I p., informacje: tel. 39-13.

Po zdobyciu w Alpach prawie wszystkich godnych uwagi szczytów, zachodniopółnocny alpinista skierował wzrok na mało zbadane góry Kaukazu. Szczególnie duży wkład w ich poznanie i zdobycie włożyli pod koniec XIX wieku alpinisci brytyjscy — Freshfield, Mammery, Wulley i inni. Dokonał oni pierwszych wejść na Kazbek, Dychtau, Dżang, Szchar i wiele innych szczytów. Wkrótce sławę zdobył najpiękniejszy i jeden z najtrudniejszych do zdobycia szczytów Kaukazu — Uzbę.

Surowe kształty Ushby przyciągały, zachwycaly, ale i odstraszały. Południowy szczyt gigantycznym skalnym zębem wybiła się w niebo, zaś północny wydaje się być ogromnym białym zamkiem. Między nimi ciągnie się siodło podobne do zgiętego grzebienia ze śnieżnymi wypustkami w kształcie ogromnych gzymsów i dwoma skalnymi „łandarnami”. Anglikański zwierzchnik „kaukaskim Matterhornem”, Niemcom przypominała ona gotycką basztę z dwiema wieżami.

Tę wspaniałą górę — twierdził próbował zdobyć najlepszy alpinista Zachodniej Europy. Jedynie na jej północny szczyt we wrześniu 1938 r. potrafił wspiąć się, jako pierwszy, Anglik John Cockin ze szwajcarskim przewodnikiem Ulrichem Almerem. Południowy szczyt pozostawał niedobyty...

Po 15 latach bezskutecznego oblężenia południowego szczytu, w 1953 r. przybyła międzynarodowa ekspedycja, kierowana przez W. Riknera-Riknersa, który wcześniej czterokrotnie próbował ten szczyt zdobyć. Rikner-Rikners złożył w Wiedniu „Klub Kaukas-

XXI - WTOREK

PROGRAM I

- 12.05 Nasze dzieła
- 12.10 Domowe przedświeczko
- 12.15 Domowe przedświeczko
- 12.20 Pieniądz (2) - s. prod. franc.
- 12.25 W Europie nowiny
- 12.30 Spółka z lit. i kl. I lic. - A. Mickiewicz
- 12.35 1400 TTR - Fiz. i biol. sem. 3
- 12.40 TTR - Laki
- 12.45 W przedmowa. Lit. - A. Mickiewicz
- 12.50 "Ballady i romanse"
- 12.55 "Kim byś?" - (dla matematyk)
- 13.00 Program dnia - Telegazeta
- 13.05 TTR-TAK i "Cudowna podoba" - ang. anim. prod. austr.
- 13.10 Spójrzcie
- 13.15 Klinika zdrowego człowieka
- 13.20 Możliwość narodowości
- 13.25 Dobranoc - Wesołe przygody Fika, Kwika i wieloryba Gru baka

PROGRAM II

- 13.30 Program publicystyczny
- 13.35 Pieniądz (2) - s. prod. franc.
- 13.40 Sport
- 13.45 Lekcja polskiej muzyki rozrywkowej
- 13.50 Studio "Solodarnosc"
- 13.55 TTR - Echa dnia
- 14.00 Język rosyjski (7)
- 14.05 Język angielski (37)
- 14.10 Klub ludzi z przeszłością
- 14.15 Program lokalny
- 14.20 Modlitwa wieczorna
- 14.25 Program publicystyczny
- 14.30 Program zagraniczny
- 14.35 Zespół adwokatów "Dyskrety"
- 14.40 Laureaci festiwalu piosenki ludowej
- 14.45 W kręgu sztuki - "Dzieje fotografii" (6) - s. prod. ang.
- 14.50 "Kochajcie się" - film TTR, reż. Andrzej Kondratuk
- 15.00 Komentarz dnia

XXI - ŚRODA

PROGRAM I

- 15.10 1015 "Domator"
- 15.15 Domowe przedświeczko
- 15.20 Domowe przedświeczko - film TTR
- 15.25 Najnowsze dzieła Polski
- 15.30 Spółka z lit. i kl. I lic. - A. Mickiewicz
- 15.35 "Dziady" - cz. 3
- 15.40 Fiz. - Względność ruchu
- 15.45 TTR - Proś. rośl. i zw. sem. 1
- 15.50 TTR - Motywy na pasze
- 15.55 Wpółczesna genetyka, 1-4 lic.
- 16.00 NURT
- 16.05 Program dnia - Telegazeta
- 16.10 Głos młodych widzów: SOS
- 16.15 "Ojaki" - teleturynie
- 16.20 "Gry wojenne"
- 16.25 Informator wydawniczy
- 16.30 Dawniej niż wczoraj
- 16.35 10 minut
- 16.40 Dobranoc
- 16.45 "Porwanie Ballazara Gabli"
- 16.50 Oferty "Pegaza"
- 16.55 Bez zniechęcenia" - pol. film
- 17.00 TTR - reż. Andrzej Wajda
- 17.05 Sport
- 17.10 Powstanie "Lisopadowe"
- 17.15 TTR - Echa dnia
- 17.20 Język angielski (7)

PROGRAM II

- 17.25 Język francuski (6)
- 17.30 Nagrody za najlepsze wideo-PMV (powt.)
- 17.35 Program lokalny
- 17.40 Program rozrywkowy
- 17.45 Hotel Zaczisze (7) - s. ang.
- 17.50 Skopen na Siewnie - reż. 2150
- 17.55 Program muzyczny
- 18.00 TTR - Echa dnia
- 18.05 "Czy łatwo być młodym?" - film dok. ZSRR
- 18.10 Język angielski (7)
- 18.15 "Monitor rządowy"
- 18.20 "Gery, czyli ostatnie zadanie" - film TTR, reż. Janusz
- 18.25 Program lokalny
- 18.30 Sport
- 18.35 1100 "Kontrapunkt"
- 18.40 Program muzyczny
- 18.45 "Czy łatwo być młodym?" - film dok. ZSRR
- 18.50 "Wzroczowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
- 18.55 Program lokalny
- 19.00 Repertaz
- 19.05 Kompozytorzy "Piwnicy pod Baranami"
- 19.10 "Droczka świata" - W. Ni-
- 19.15 karagi

XXI - CZWARTEK

PROGRAM I

- 19.20 Rytm dnia
- 19.25 1200 "Domator"

- 8.50 "Domowe przedświeczko"
- 9.05 "Głina z wyższych sfer" (9) - ang. serial kryminalny
- 11.10 Hist. kl. I lic.
- 12.00 Spółka z lit. i kl. 8 - I. Krasicki
- 13.30 1400 TTR - Mech. rol. i prod. zw. sem. 3
- 14.30 TTR - Strączkowie
- 16.20 Program dnia - Telegazeta
- 16.25 "Kwant" oraz film z serii: "Wzrost w którym tyjełny"
- 17.30 "Poligam" - mag. wojsk.
- 17.55 "Przed 2000 rokami" - f. dok.
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.30 "Wokół świata" - pr. wojakowy
- 19.00 Dobranoc "Przygody rozbójnika Rumcajsa"
- 19.10 "Teraz" - Tyg. gospodarczy

- 20.00 "Tele-dzielnika"
- 20.50 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 21.45 Kino antypodów "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 23.20 Komentarz dnia
- 2.00 "Tele-dzielnika"
- 2.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 2.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 2.15 "Komentarz dnia"
- 2.20 "Tele-dzielnika"
- 2.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 2.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 2.35 "Komentarz dnia"
- 2.40 "Tele-dzielnika"
- 2.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 2.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 2.55 "Komentarz dnia"
- 3.00 "Tele-dzielnika"
- 3.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 3.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 3.15 "Komentarz dnia"
- 3.20 "Tele-dzielnika"
- 3.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 3.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 3.35 "Komentarz dnia"
- 3.40 "Tele-dzielnika"
- 3.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 3.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 3.55 "Komentarz dnia"
- 4.00 "Tele-dzielnika"
- 4.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 4.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 4.15 "Komentarz dnia"
- 4.20 "Tele-dzielnika"
- 4.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 4.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 4.35 "Komentarz dnia"
- 4.40 "Tele-dzielnika"
- 4.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 4.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 4.55 "Komentarz dnia"
- 5.00 "Tele-dzielnika"
- 5.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 5.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 5.15 "Komentarz dnia"
- 5.20 "Tele-dzielnika"
- 5.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 5.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 5.35 "Komentarz dnia"
- 5.40 "Tele-dzielnika"
- 5.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 5.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 5.55 "Komentarz dnia"
- 6.00 "Tele-dzielnika"
- 6.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 6.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 6.15 "Komentarz dnia"
- 6.20 "Tele-dzielnika"
- 6.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 6.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 6.35 "Komentarz dnia"
- 6.40 "Tele-dzielnika"
- 6.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 6.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 6.55 "Komentarz dnia"
- 7.00 "Tele-dzielnika"
- 7.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 7.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 7.15 "Komentarz dnia"
- 7.20 "Tele-dzielnika"
- 7.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 7.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 7.35 "Komentarz dnia"
- 7.40 "Tele-dzielnika"
- 7.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 7.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 7.55 "Komentarz dnia"
- 8.00 "Tele-dzielnika"
- 8.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 8.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 8.15 "Komentarz dnia"
- 8.20 "Tele-dzielnika"
- 8.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 8.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 8.35 "Komentarz dnia"
- 8.40 "Tele-dzielnika"
- 8.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 8.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 8.55 "Komentarz dnia"
- 9.00 "Tele-dzielnika"
- 9.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 9.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 9.15 "Komentarz dnia"
- 9.20 "Tele-dzielnika"
- 9.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 9.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 9.35 "Komentarz dnia"
- 9.40 "Tele-dzielnika"
- 9.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 9.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 9.55 "Komentarz dnia"
- 10.00 "Tele-dzielnika"
- 10.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 10.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 10.15 "Komentarz dnia"
- 10.20 "Tele-dzielnika"
- 10.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 10.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 10.35 "Komentarz dnia"
- 10.40 "Tele-dzielnika"
- 10.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 10.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 10.55 "Komentarz dnia"
- 11.00 "Tele-dzielnika"
- 11.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 11.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 11.15 "Komentarz dnia"
- 11.20 "Tele-dzielnika"
- 11.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 11.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 11.35 "Komentarz dnia"
- 11.40 "Tele-dzielnika"
- 11.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 11.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 11.55 "Komentarz dnia"
- 12.00 "Tele-dzielnika"
- 12.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 12.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 12.15 "Komentarz dnia"
- 12.20 "Tele-dzielnika"
- 12.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 12.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 12.35 "Komentarz dnia"
- 12.40 "Tele-dzielnika"
- 12.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 12.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 12.55 "Komentarz dnia"
- 13.00 "Tele-dzielnika"
- 13.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 13.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 13.15 "Komentarz dnia"
- 13.20 "Tele-dzielnika"
- 13.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 13.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 13.35 "Komentarz dnia"
- 13.40 "Tele-dzielnika"
- 13.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 13.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 13.55 "Komentarz dnia"
- 14.00 "Tele-dzielnika"
- 14.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 14.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 14.15 "Komentarz dnia"
- 14.20 "Tele-dzielnika"
- 14.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 14.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 14.35 "Komentarz dnia"
- 14.40 "Tele-dzielnika"
- 14.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 14.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 14.55 "Komentarz dnia"
- 15.00 "Tele-dzielnika"
- 15.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 15.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 15.15 "Komentarz dnia"
- 15.20 "Tele-dzielnika"
- 15.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 15.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 15.35 "Komentarz dnia"
- 15.40 "Tele-dzielnika"
- 15.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 15.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 15.55 "Komentarz dnia"
- 16.00 "Tele-dzielnika"
- 16.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 16.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 16.15 "Komentarz dnia"
- 16.20 "Tele-dzielnika"
- 16.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 16.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 16.35 "Komentarz dnia"
- 16.40 "Tele-dzielnika"
- 16.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 16.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 16.55 "Komentarz dnia"
- 17.00 "Tele-dzielnika"
- 17.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 17.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 17.15 "Komentarz dnia"
- 17.20 "Tele-dzielnika"
- 17.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 17.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 17.35 "Komentarz dnia"
- 17.40 "Tele-dzielnika"
- 17.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 17.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 17.55 "Komentarz dnia"
- 18.00 "Tele-dzielnika"
- 18.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 18.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 18.15 "Komentarz dnia"
- 18.20 "Tele-dzielnika"
- 18.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 18.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 18.35 "Komentarz dnia"
- 18.40 "Tele-dzielnika"
- 18.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 18.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 18.55 "Komentarz dnia"
- 19.00 "Tele-dzielnika"
- 19.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 19.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 19.15 "Komentarz dnia"
- 19.20 "Tele-dzielnika"
- 19.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 19.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 19.35 "Komentarz dnia"
- 19.40 "Tele-dzielnika"
- 19.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 19.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 19.55 "Komentarz dnia"
- 20.00 "Tele-dzielnika"
- 20.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 20.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 20.15 "Komentarz dnia"
- 20.20 "Tele-dzielnika"
- 20.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 20.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 20.35 "Komentarz dnia"
- 20.40 "Tele-dzielnika"
- 20.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 20.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 20.55 "Komentarz dnia"
- 21.00 "Tele-dzielnika"
- 21.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 21.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 21.15 "Komentarz dnia"
- 21.20 "Tele-dzielnika"
- 21.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 21.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 21.35 "Komentarz dnia"
- 21.40 "Tele-dzielnika"
- 21.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 21.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 21.55 "Komentarz dnia"
- 22.00 "Tele-dzielnika"
- 22.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 22.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 22.15 "Komentarz dnia"
- 22.20 "Tele-dzielnika"
- 22.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 22.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 22.35 "Komentarz dnia"
- 22.40 "Tele-dzielnika"
- 22.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 22.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 22.55 "Komentarz dnia"
- 23.00 "Tele-dzielnika"
- 23.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 23.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 23.15 "Komentarz dnia"
- 23.20 "Tele-dzielnika"
- 23.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 23.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 23.35 "Komentarz dnia"
- 23.40 "Tele-dzielnika"
- 23.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 23.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 23.55 "Komentarz dnia"
- 24.00 "Tele-dzielnika"
- 24.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 24.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 24.15 "Komentarz dnia"
- 24.20 "Tele-dzielnika"
- 24.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 24.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 24.35 "Komentarz dnia"
- 24.40 "Tele-dzielnika"
- 24.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 24.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 24.55 "Komentarz dnia"
- 25.00 "Tele-dzielnika"
- 25.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 25.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 25.15 "Komentarz dnia"
- 25.20 "Tele-dzielnika"
- 25.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 25.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 25.35 "Komentarz dnia"
- 25.40 "Tele-dzielnika"
- 25.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 25.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 25.55 "Komentarz dnia"
- 26.00 "Tele-dzielnika"
- 26.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 26.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 26.15 "Komentarz dnia"
- 26.20 "Tele-dzielnika"
- 26.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 26.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 26.35 "Komentarz dnia"
- 26.40 "Tele-dzielnika"
- 26.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 26.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 26.55 "Komentarz dnia"
- 27.00 "Tele-dzielnika"
- 27.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 27.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 27.15 "Komentarz dnia"
- 27.20 "Tele-dzielnika"
- 27.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 27.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 27.35 "Komentarz dnia"
- 27.40 "Tele-dzielnika"
- 27.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 27.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 27.55 "Komentarz dnia"
- 28.00 "Tele-dzielnika"
- 28.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 28.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 28.15 "Komentarz dnia"
- 28.20 "Tele-dzielnika"
- 28.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 28.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 28.35 "Komentarz dnia"
- 28.40 "Tele-dzielnika"
- 28.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 28.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 28.55 "Komentarz dnia"
- 29.00 "Tele-dzielnika"
- 29.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 29.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 29.15 "Komentarz dnia"
- 29.20 "Tele-dzielnika"
- 29.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 29.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 29.35 "Komentarz dnia"
- 29.40 "Tele-dzielnika"
- 29.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 29.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 29.55 "Komentarz dnia"
- 30.00 "Tele-dzielnika"
- 30.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 30.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 30.15 "Komentarz dnia"
- 30.20 "Tele-dzielnika"
- 30.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 30.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 30.35 "Komentarz dnia"
- 30.40 "Tele-dzielnika"
- 30.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 30.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 30.55 "Komentarz dnia"
- 31.00 "Tele-dzielnika"
- 31.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 31.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 31.15 "Komentarz dnia"
- 31.20 "Tele-dzielnika"
- 31.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 31.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 31.35 "Komentarz dnia"
- 31.40 "Tele-dzielnika"
- 31.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 31.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 31.55 "Komentarz dnia"
- 32.00 "Tele-dzielnika"
- 32.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 32.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 32.15 "Komentarz dnia"
- 32.20 "Tele-dzielnika"
- 32.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 32.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 32.35 "Komentarz dnia"
- 32.40 "Tele-dzielnika"
- 32.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 32.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 32.55 "Komentarz dnia"
- 33.00 "Tele-dzielnika"
- 33.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 33.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 33.15 "Komentarz dnia"
- 33.20 "Tele-dzielnika"
- 33.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 33.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 33.35 "Komentarz dnia"
- 33.40 "Tele-dzielnika"
- 33.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 33.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 33.55 "Komentarz dnia"
- 34.00 "Tele-dzielnika"
- 34.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 34.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 34.15 "Komentarz dnia"
- 34.20 "Tele-dzielnika"
- 34.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 34.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 34.35 "Komentarz dnia"
- 34.40 "Tele-dzielnika"
- 34.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 34.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 34.55 "Komentarz dnia"
- 35.00 "Tele-dzielnika"
- 35.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 35.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 35.15 "Komentarz dnia"
- 35.20 "Tele-dzielnika"
- 35.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 35.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 35.35 "Komentarz dnia"
- 35.40 "Tele-dzielnika"
- 35.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 35.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 35.55 "Komentarz dnia"
- 36.00 "Tele-dzielnika"
- 36.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 36.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 36.15 "Komentarz dnia"
- 36.20 "Tele-dzielnika"
- 36.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 36.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 36.35 "Komentarz dnia"
- 36.40 "Tele-dzielnika"
- 36.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 36.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 36.55 "Komentarz dnia"
- 37.00 "Tele-dzielnika"
- 37.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 37.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 37.15 "Komentarz dnia"
- 37.20 "Tele-dzielnika"
- 37.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 37.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 37.35 "Komentarz dnia"
- 37.40 "Tele-dzielnika"
- 37.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 37.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 37.55 "Komentarz dnia"
- 38.00 "Tele-dzielnika"
- 38.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 38.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 38.15 "Komentarz dnia"
- 38.20 "Tele-dzielnika"
- 38.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 38.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 38.35 "Komentarz dnia"
- 38.40 "Tele-dzielnika"
- 38.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 38.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 38.55 "Komentarz dnia"
- 39.00 "Tele-dzielnika"
- 39.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 39.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 39.15 "Komentarz dnia"
- 39.20 "Tele-dzielnika"
- 39.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 39.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 39.35 "Komentarz dnia"
- 39.40 "Tele-dzielnika"
- 39.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 39.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 39.55 "Komentarz dnia"
- 40.00 "Tele-dzielnika"
- 40.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 40.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 40.15 "Komentarz dnia"
- 40.20 "Tele-dzielnika"
- 40.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 40.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 40.35 "Komentarz dnia"
- 40.40 "Tele-dzielnika"
- 40.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 40.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 40.55 "Komentarz dnia"
- 41.00 "Tele-dzielnika"
- 41.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 41.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 41.15 "Komentarz dnia"
- 41.20 "Tele-dzielnika"
- 41.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 41.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 41.35 "Komentarz dnia"
- 41.40 "Tele-dzielnika"
- 41.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 41.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 41.55 "Komentarz dnia"
- 42.00 "Tele-dzielnika"
- 42.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 42.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 42.15 "Komentarz dnia"
- 42.20 "Tele-dzielnika"
- 42.25 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 42.30 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 42.35 "Komentarz dnia"
- 42.40 "Tele-dzielnika"
- 42.45 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 42.50 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 42.55 "Komentarz dnia"
- 43.00 "Tele-dzielnika"
- 43.05 "Antyczny świat prof. Krawczaka"
- 43.10 "Człowiek i 1" - f. obcy. prod. austral.
- 43.15 "

KUPON 
ROZRYWKI
UMYSŁOWE **nr 25**